

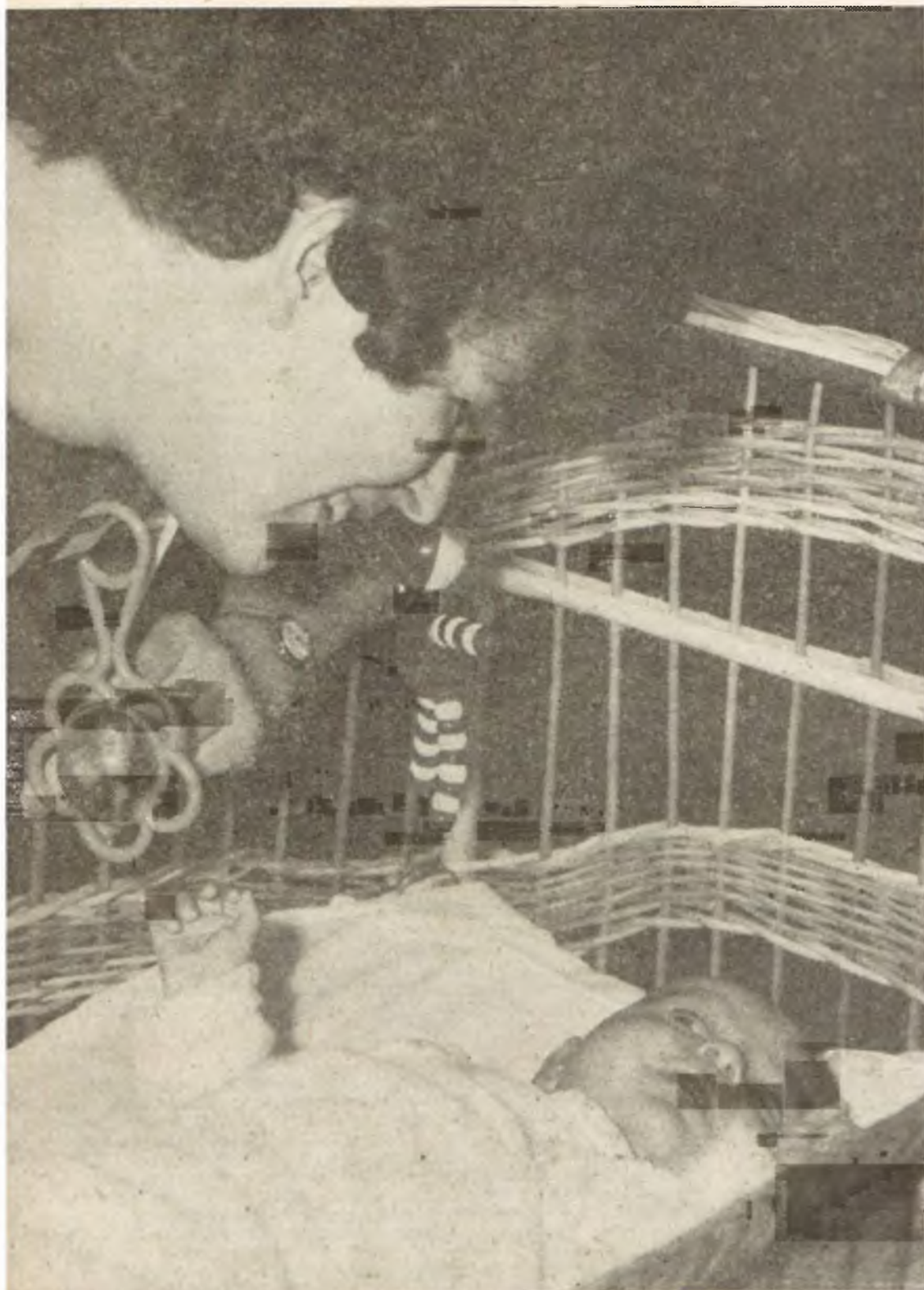
rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 8 (1215) 19 LUTEGO 1984 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Rodzina – źródłem życia ● „Kochaj bliźniego swego” ● Dziewięć miesięcy życia ● Opowieść o rodzinie gdańskiego burmistrza ● „Rodzina” – dzieciom



Nie narodzone

Wyciągnięte rączki

— Obejmij mnie, mamo!
I przytul do serca,
bym nie było samo.
Widzisz — ufam tobie,
jesteś dla mnie wszystkim —
mym pokarmem, domem,
najbliższą wśród bliskich...
Ty mnie nie zawiedziesz,
gdy inni zawiodą,
bom jest częścią ciebie —
troską i osłoda.
Świat mój — twą sukienką,
słuchaniem twych kroków,
mamo!
Dasz mi życie? Powiedz...
w którym roku?

MAŁGORZATA KAPINSKA

★
Wszystkich zainteresowanych problemem ochrony poczętego życia zachęcamy do przeczytania artykułów zamieszczonych na str. 3, 8-9, 10

NIEDZIELA STAROZAPUSTNA

(Siedemdziesiątka)

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (9,24-27; 10,1-5)

Bracia: Czyż nie wiecie, że ci, którzy biegają w zawody, choć wszyscy biegają, jeden tylko otrzymuje nagrodę? Tak biegnijcie, abyście otrzymali. A każdy, który idzie w zawody, od wszystkiego się powstrzymuje; oni, by otrzymać wieniec znikomy, a my — trwały. Ja tedy tak biegnę nie jakoby na oślep; tak walczę, nie jakoby wiatr uderzał, ale karzę ciało moje i do posłuchu przypuszczam, abym snadź innych naucając sam nie był odrzuconym. Bo nie chcę, bracia, abyście wiedzieć nie mieli, że ojcowie nasi wszyscy byli pod obłokiem i że wszyscy przez morze przeszli. I wszyscy w Mojżeszcu, obłoku i morzu ochrzczeni byli. I wszyscy pożywiali tenże pokarm duchowy i wszyscy pili tenże napój duchowy (a pili z opoki duchowej, która im towarzyszyła, a opoką był Chrystus). Ale nie w wielu z nich upodobał sobie Bóg.

Ewangelia według św. Mateusza (20,1-16)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest bowiem królestwo niebieskie gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. A uczyniwszy z robotnikami umowę po denarze za dzień posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około godziny trzeciej ujrzał innych stojących na rynku bezczynnie. I rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe, dam wam. A oni poszli. I znowu wyszedł około szóstej i dziewiątej tej godziny i uczynił podobnie. Wszedł jeszcze około jedenastej i znalazł innych stojących, i powiedział im: Czemu tu stoicie, próżnując dzień cały? Mówią mu: Bo nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy nadzedł wieczór, rzekł pan winnicy rządcy swemu: Zwołaj robotników i daj im zapłatę, poczynawszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny przybyli, otrzymali po denarze. A gdy przyszli także pierwsi, mniemali, że więcej otrzymają, ale i oni otrzymali po denarze. A wzięwszy, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni tylko jedną godzinę pracowali, a uczyniłeś ich równymi nam, którzyśmy znosili ciężar dnia i upału. A on odpowiadając jednemu z nich rzekł: Przyjacielu, nie wyrządzam ci krzywdy. Czyżeś się ze mną nie umówił za denara? Weźmij, co twoje, a idź: chcę wszakże i temu ostatniemu dać jako i tobie. Czyliż mi nie wolno uczynić, co chcę? I czyż złym patrzysz okiem na to, żem ja dobry? Tak ci ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Bo wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.

„Idźcie i wy do winnicy”

Problem zbawienia bardzo często przewija się w nauce Jezusa Chrystusa. Z nauki Zbawiciela wynika, że do królestwa Bożego powołani są wszyscy ludzie. Jednak o zbawieniu zadecyduje osobiste zaangażowanie każdego z nas. Wyjaśnił to Syn Boży, posługując się przypowieścią o robotnikach w winnicy (Mt 20,1—16).

Rozmowa z bogatym młodzieńcem (Mt 19,16—22) stała się dla Jezusa okazją, do poruszenia kwestii nagrody wiecznej. Osiągnąć ją jednak można własnym wysiłkiem. Toteż kontynuując swoje wywody w tym względzie, powiedział Chrystus: „Królestwo Niebieskie podobne jest do pewnego gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem najmować robotników do swej winnicy” (Mt 20,1). Przypomnieć tutaj należy, że znaczne obszary Palestyny zajmowały w tych czasach winnice. Każdego roku na wiosnę było w nich wiele pracy. Zanim bowiem krzewy winne ożyły i zaczęły wypuszczać młode pędy, należało obciąć suche gałązki, spulchnić i nawodnić glebę oraz wykonać szereg innych zabiegów. Wymagało to kilku tygodni węższej pracy. Niezależnie od zaangażowania wszystkich członków rodziny, szukali właściciele winnic dodatkowych rąk do pracy. Podobnie postąpił gospodarz ewangeliczny. Wszedłszy bowiem wczesnym rankiem na rynek, spotkał kilku chętnych, „a uzgodniwszy się z robotnikami na jednego denara dziennie, wysłał ich do swojej winnicy” (Mt 20,2). Denar był srebrną monetą rzymską (równoważnikiem greckiej drachmy) i stanowił dzienne wynagrodzenie pracownika fizycznego.

Prawdopodobnie jednak gospodarz potrzebował większej ilości pracowników najemnych. Dlatego „wyszedłszy około godziny trzeciej ujrzał innych, stojących na rynku bezczynnie, więc rzekł do nich: Idźcie i wy do winnicy, a ja, co się należy, wam zapłatę. I oni poszli. Znowu o szóstej i o dziewiątej godzinie wyszedł i uczynił to samo. A wyszedłszy około jedenastej znalazł jeszcze innych stojących i mówił do nich: Dlaczego tutaj bezczynnie przez cały dzień stoicie? Oni na to (odrzekli): Nikt nas nie najął. Mówi (więc gospodarz) do nich: Idźcie i wy do winnicy” (Mt 20,3—7). A że liczone tutaj czas według zegara dwunastogodzinnego (dwanaście godzin

dnia i dwanaście godzin nocy), następnymi najemnicy podjęli pracę o godzinie dziewiątej, dwunastej i piętnastej. Ostatni natomiast uczynili to dopiero na godzinę przed zachodem słońca. Zatem czas pracy poszczególnych grup był nierówny.

Prawo starozakonne nakazywało wypłacać robotnikom należność za pracę jeszcze tego samego dnia. Bowiemy w piątej księdze Mojżeszowej czytamy: „Nie czyn krzywdy najemnikowi... W tym samym dniu, kiedy wykonał pracę, dasz mu jego zapłatę” (Pwt 24,14—15). Toteż gdy słońce zachodziło, powiedział gospodarz swemu zarządcy: „Zwołaj robotników i daj im zapłatę, a zacznij od ostatnich aż do pierwszych” (Mt 20,8). Pan winnicy nakazał najpierw wypłacić należność za pracę ostatnim, aby pierwsi, czekając na należność, byli świadkami zapały dla ostatnich. I wówczas nastąpiła reakcja, jakiej należało się spodziewać. Skoro bowiem „podeszli... najęci o godzinie jedenastej... otrzymali po denarze. A gdy podeszli pierwsi, sądzili że wezmą więcej. Lecz i oni otrzymali po denarze. Wziąwszy tedy szemrali przeciwko gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni jedną tylko godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, cośmy znosili ciężar dnia i upał” (Mt 20,9—12).

Właściciel winnicy zauważył ich niezadowolenie. Toteż zwracając się do jednego z nich, powiedział: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy. Czy nie umówiłeś się ze mną na denara? Bierz, co twoje, i idź! Chcę bowiem temu ostatniemu dać, jak i tobie. Czy nie wolno mi czynić z tym co moje, jak chcę?” (Mt 20,13—15). Skoro sami zgodzili się pracować za denara, w decyzji gospodarza nie było niesprawiedliwości. Zatem i pretensje ich nie były słuszne.

Przypowieść swą zakończył Jezus słowami: „Tak to będą ostatni pierwszymi, a pierwsi ostatnimi” (Mt 20,16). Wynika z tego, że chociaż o różnej porze wezwani zostaną ludzie do pracy w winnicy Pańskiej, jeśli na to wezwanie odpowiedzą wkładem własnego wysiłku, wszyscy mają szansę znaleźć się w gronie wybranych i nikogo nie minie obiecana nagroda.

„Tym podobieństwem — pisze Dom Gueranger — chciał Chrystus przygotować Żydów do zbliżającego się upadku Synagogi, która miała ustąpić miejsca nowemu prawu. Trzeba było naród wybrany skłonić do przyjęcia prawdy o przypuszczeniu pogan do przymierza z Bogiem... Szemranie robotników wyraża uprzedzenie faryzeuszów i doktorów Zakonu. Ich zacięty upór sprawi, że w końcu Izrael, najdawniej pracujący w winnicy Pańskiej, dla zatwardziałości serca zostanie odrzucony, młodsze zaś powołaniem narody pogańskie zajmą w Kościele Chrystusowym pierwsze szeregi” („Rok liturgiczny”, t. IV, str. 145 n.).

Jednak dla osiągnięcia zbawienia nie wystarczy przynależność do społeczności ludu Bożego, czyli Kościoła. Nie wystarczy również praca w winnicy Pańskiej, polegająca na wierze we wszystko co Bóg objawił oraz korzystaniu z łaski. Ostateczne bowiem zwycięstwo i wieczną nagrodę zdobywa się w walce. W walce z pokusami szatańskimi ze światem oraz własnymi skłonnościami do złego. W walce o dochowanie wierności Bogu, krzyżowi i Kościołowi. Słusznie więc apostoł Paweł porównuje pracę nad osiągnięciem doskonałości chrześcijańskiej, z wymagającym wielu wyrzeczeń treningiem sportowym. Pisze bowiem: „Czy nie wiecie, że zawodnicy na stadione wszyscy biegają, a tylko jeden zdobywa nagrodę? Tak biegnijcie, abyście nagrodę zdobyli. A każdy zawodnik od wszystkiego się powstrzymuje, tamci wprawdzie, aby znikomy zdobyć wieniec, my zaś nieznikomy” (1 Kor 9,24—25). Tak rzeczywiście było za czasów św. Pawła. Bowiemy zawodnicy — dla zdobycia nagrody w postaci wieńca laurowego — poddawali się surowej dyscyplinie i decydowali się na wiele wyrzeczeń na długo przed rozpoczęciem igrzysk. Nie inaczej również postępują sportowcy obecnie. Wszystko to czynią dla zdobycia nagrody, przedstawiającej mniejszą lub większą wartość materialną. O ileż więcej samozaparcia i gorliwości wykazywać winni wyznawcy Chrystusa, w staraniu się o niezniszczalny wieniec chwały wiecznej.

Apostoł Narodów nie poprzestaje jednak na ukazywaniu wyznawcom Chrystusa przykładu zawodników sportowych. Świadomy bowiemy, że „słowa poruszają, (ale tylko) przykłady pociągają”, stara się św. Paweł postępować podobnie. Daje temu wyraz, gdy pisze: „Ja tedy tak biegnę, nie jakby na oślep, tak walczę na pięści, nie jakbym w próżnię uderzał, ale umartwiam ciało moje i ujarzmiam, bym przypadkiem, będąc zwiastunem (zbawienia) dla innych, sam nie był odrzucony” (1 Kor 9,26—27). Nie należy się więc dziwić, że tak traktując swoją pracę w winnicy Pańskiej, tak wiele zdziałał dla rozszerzenia królestwa Bożego na ziemi i do tak wielkiej dośzedł świętości. To też pozwoliło mu spokojnie oczekiwać rozstania się z tym światem w nadziei, że otrzyma od Boga „wieniec sprawiedliwości”.

* * *

Jesteśmy słabi i ułomni. Toteż każdy z nas powtórzyć może za Apostołem: „W członkach moich dostrzegam inny zakon, który walczę przeciwko zakonowi, uznanemu przez mój rozum i bierze mnie w niewolę zakonu grzechu” (Rz 7,23). Dlatego obowiązkiem naszym jest walczyć z grzechem, drzemiącymi w nas namiętnościami i skłonnościami do złego. Walkę tę prowadzić winniśmy nie tylko w okresie rozpoczynającego się Przedpościa i Wielkiego Postu, ale przez całe nasze życie. Obyśmy zawsze pamiętali o tym obowiązku. Bowiemy tylko pod tym warunkiem — w chwili rozstawania się ze światem — każdy z nas będzie mógł powiedzieć: „Dobry bój bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem. A teraz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości, który mi... da Pan, sędzia sprawiedliwy” (2 Tm 4,7—8).

Ks. JAN KUCZEK



RODZINA — ŹRÓDŁEM ŻYCIA



Na każdym kroku i niemałym miejscu w naszym życiu spotykamy się z dziećmi, z niewiastami „chodzącymi w ciąży”. Przeżywamy każde narodzenie dziecka w rodzinie. Dzielimy wówczas z matką, która spodziewa się tegoż dziecka i z ojcem tegoż dziecka wszelkie niepokoje, a także nadzieje. A czasami zastanawiamy się nad życiem, właśnie tym naszym, ludzkim i dochodzimy do wniosku, że jest ono od samego początku, od chwili zaistnienia — wielką tajemnicą, cudowną tajemnicą.

Wszelkie świat kryje w sobie wiele zagadek i tajemnic. Czekają one na przeniknięcie, zbadanie i wyjaśnienie. Do takich właśnie, tyle, że największych, należy człowiek. Nasze zaistnienie.

Czyż to nie jest cudowne, że z czegoś, czego gołe oko nie może nawet dostrzec, powstaje nowy człowiek? Powstaje istota obdarzona rozumem, wolną wolą. Kim jest ten człowiek? Chyba jeszcze długo będziemy czekali na całkowite określenie człowieka z punktu widzenia naukowego czy filozoficznego.

A co na ten temat mówi nam myśl chrześcijańska, opierająca się nie tylko na wywodach filozoficznych, ale przede wszystkim na autorytecie Słowa Bożego? Punktem wyjścia myśli chrześcijańskiej w interesującej nas tu kwestii są zawsze pierwsze rozdziały Księgi Rodzaju, a zwłaszcza ta część, która opisuje pojawienie się człowieka

na ziemi. W opisie tym nie znajdziemy systematycznego wywodu dydaktycznego, naukowego na temat człowieka, a zwłaszcza takiej wiedzy, która mieściłaby się w ramach nowoczesnej antropologii. Opis ten daje nam jedynie i głównie pole do rozmyślań oraz wprowadza nas w głąb badań nad naturą ludzką. W opisie tym człowiek jawi się nam jako stworzenie Boże. „A wreszcie rzekł Bóg: Uczynimy człowieka na Nasz obraz, podobnego nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad całą ziemią i nad wszelkim zwierzętami naziemnymi. Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rz 1, 26 — 27).

Myślą przewodnią tegoż tekstu jest jedynie uwypuklenie, że człowiek pochodzi od Boga, że jest Jego, a więc Bożym stworzeniem, jest założenie, że aby stworzyć człowieka Bóg zadziałał w szczególny sposób. Myślą przewodnią jest i to, że Bóg stwarzając parę ludzką, mężczyznę i niewiastę, powołał do istnienia na tej ziemi, rodzinę, aby ta rodzina była w naturalny sposób źródłem nowego życia ludzkiego.

To przecież Bóg powiedział: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną...” (Rdz. 1, 27). I od tej pory poprzez rodzinę ma rozwijać się całe ludzkie społeczeństwo. I stąd też płynie wielki przywilej dla rodziców, bo oni są przecież dawcami nowego życia.

Te wszystkie wartości dotyczące życia ludzkiego, jego powstania, wartości, dotyczące rodziny, niezwykle mocno wyakcentował Jezus Chrystus. To właśnie On tak mocno wyakcentował pozycję małżonków, poszanowania dla życia rodzinnego, tego życia, które tworzy nowe życie, nowego człowieka. Być źródłem nowego życia, owocu całkowitego i wzajemnego oddania się małżonków w miłości, to wielki zaszczyt. Być ojcem, być matką — to uczestniczyć w akcie stwórczym samego Boga. A do tego celu — co trzeba tu zaraz podkreślić — Bóg powołał rodzinę, to naturalne środowisko, w którym ludzka osoba może cieleśnie, duchowo, normalnie i zdrowo się rozwijać. Tylko w rodzinie.

Bardzo często w naszych środowiskach zakorzenione jest to, że życie seksualne małżonków jest niemalże grzechem. Nic bardziej błędnego. To życie jest powołaniem, jest zadaniem. Powołaniem bowiem człowieka z woli samego Stwórcy jest życie w rodzinie i założenie później własnej rodziny. Tych, którzy to powołanie realizują św. Paweł Apostoł nazywa „wybrańcami Bożymi, świętymi i umiłowanymi” (Kol. 3,12). Wielkie to słowa. Wysoko, bardzo wysoko podnosi św. Paweł rodzinę i jej zadania. Te słowa bardzo wyraźnie określają pozycję rodziców w wielkim Bożym akcie stwórczym i w wielkim Bożym planie zbawczym. Dlatego też sam Jezus Chrystus podniósł małżeństwo do godności sakramentu. Zjednoczenie małżonków, którzy stają się „jednym ciałem” (Rdz 2,24), św. Paweł rozumie jako podobieństwo zjednoczenia Chrystusa z Kościołem. W takim rozumieniu małżeństwa rodzice mogą uważać się słusznie za wybrańców Bożych, za szczególnie umiłowanych przez Boga. Bo małżeństwo, bo rodzina dla każdego człowieka, to normalna droga do uświęcenia. Bo miłość małżeńska jest „związką doskonałości”, a więc i źródłem świętości. Owocem owego powołania do życia w rodzinie, owego Bożego wybrania i umiłowania, owego związku doskonałości jest ten wielki cud, wielka tajemnica zjawienia się na ziemi nowego życia, nowego dziecka, nowego człowieka. A dzieci — według słów samego Jezusa Chrystusa — cieszą się Bożym upodobaniem tak dalece, że mają one specjalny udział w budowaniu Królestwa Bożego.

Nowe życie ludzkie to tajemnica. I przed tą tajemnicą chyliny czoła i to już od chwili jej zaistnienia, to jest od chwili poczęcia za sprawą i Boga i rodziców nowego życia ludzkiego, które pod sercem matki kiełkuje, rozwija się w sposób jakże cudowny, by po upływie dziewięciu miesięcy objawić się światu radosnym krzykiem, bo na ziemi pojawił się nowy człowiek.

Gdyby tak człowiek w pełni zdawał sobie z tego sprawę czym jest poczęcie nowego człowieka, jak wielki jest wówczas udział rodziców w akcie stwórczym, to chyba klęczałby ze zdumienia przed tą tajemnicą. Te wartości każą nam z wielkim szacunkiem podchodzić do każdego nowopoczętego życia, to życie strzec przed wszelkim złem i niebezpieczeństwami, to życie przyjmować z miłością jako owoc miłości rodzicielskiej. To każe też nam z ogromnym szacunkiem patrzeć na rodziców i to nie tylko własnych, ale na każdą niewiastę będącą matką i na każdego mężczyznę będącego ojcem, bo oni wszyscy uczestniczą w wielkim akcie stwórczym samego Boga.

Przez akt prokreacji rodzina jest też tym źródłem, które przysparza i Kościołowi i samemu Bogu dzieci Bożych. Rodzina przysparza też społeczności ludzkiej, państwu, nowym członków. Rodzice więc wypełniając wolę Bożą są źródłem życia ludzkiego, są źródłem i siedliskiem świętości, szczęśliwego życia rodzinnego i przez swą rodzicielską funkcję służą Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie.

Gdy na ulicy, może w kościele, może gdzieś w biurze lub na każdym innym miejscu, zobaczymy niewiastę „chodzącą w ciąży” — okażmy jej należny szacunek i pomyślmy o jednym: ja też w ten sam sposób, z woli Boga i z miłości moich rodziców zjawilem się na tej ziemi. Nie było mnie — a oto jestem. Niepojęty to cud życia ludzkiego.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

Z życia naszego Kościoła

Życzenia Bożonarodzeniowe i Noworoczne od

ARCYBISKUPA CANTERBURY

21 grudnia 1983 r. do siedziby Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie przybył ks. kanonik Donald Mosman z Londynu, by przekazać Ks. Bp. Tadeuszowi R. Majewskiemu i Kościołowi życzenia Bożonarodzeniowe i Noworoczne od Arcybiskupa Canterbury Roberta RUNCIE i od Biskupa Gibraltaru Ambrose Weekes.

Z tej okazji Zwierzchnik Kościoła miał zaszczyt gościć u siebie również Ambasadora Królestwa Wielkiej Brytanii, pana J.A.L. MORGAN.

Lamiąc się tradycyjnym opłatkiem, Ksiądz Biskup T. Majewski złożył dostojnym gościom, ich Ojczyźnie i Rodzinom życzenia Radosnych Świąt Bożego Narodzenia i błogosławieństwa Bożego w Nowym Roku oraz przekazał swój list pasterski — orędzie Bożonarodzeniowe.

Spotkanie odbyło się w bardzo serdecznej atmosferze.

Bp Tadeusz Majewski i ks. kanclerz Ryszard Dąbrowski w serdecznej rozmowie z Ambasadorem Królestwa W. Brytanii, panem J.A.L. Morganem



Bp Tadeusz Majewski, lamiąc się opłatkiem, składa życzenia ks. kanonikowi Donaldowi Mosmanowi



SKŁADANIE ŻYCZEŃ W BELWEDERZE

W dniu 1 stycznia 1984 r. J.E. Ksiądz Biskup Tadeusz R. Majewski — Zwierzchnik Kościoła — w towarzystwie ks. kanclerza Ryszarda Dąbrowskiego udał się do Belwederu, by do Noworocznej Księgi wpisać życzenia.

Zwierzchnika Kościoła serdecznie powitał Sekretarz Rady Państwa.

Tekst życzeń od naszego Kościoła brzmiał:

„W Roku Jubileuszowym Polski Ludowej Radzie Państwa i Rządowi generała Wojciecha Jaruzelskiego

najlepsze życzenia w imieniu Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego

składają
† Biskup TADEUSZ R. MAJEWSKI
Ks. Kanclerz RYSZARD DĄBROWSKI

„PRZEŻYWAĆ SWOJE ŻYCIE”, CZYLI WIERNOŚĆ CHWILI OBECNEJ

Ludzie żyją w pełni tylko kilka miesięcy; uprawiają dziecinadę w ciągu życia, a gdy mają osiemdziesiąt lat, zostaje im w rękach ciężar kilku chwil życia.

Dlaczego nie miałbyś żyć swoim życiem?

Ciągle myślisz, że życie rozpocznie się jutro; trzeba przygotowywać „swoją przyszłość”: egzaminy, swój zawód, swoją rodzinę; następnie przyszłość dzieci: ich egzamin, zawód, ich rodzinę; potem swoją starość: emeryturę, dom...

jutro zrobię...
jutro będę miał...
jutro będę...

Po co czekać do jutra, żeby żyć? Pewnego dnia nie będzie dla ciebie jutra i już go nie przeżyjesz.

Czepiasz się przeszłości, bo wydaje ci się ważna dlatego, że ją przeżyłeś, ale ona była wczoraj, a dzisiaj nie masz nad nią władzy.

Przyszłość cię nęci, bo w marzeniach układasz ją według swego gustu, a przecież jeszcze jej nie ma i niepotrzebnie cię zajmuje.

Teraźniejszość jest tak mała, że nie ma dla ciebie wartości, a jednak tylko nad nią masz władzę i życie twoje — kawałek po kawałku — składa się tylko z obecnych chwil.

Sądzi się, że przed tobą jest szczęście, radość, miłość, Bóg. To złudzenie. Zapominasz, niestety, że Bóg jest przy tobie, dokładnie w tym miejscu, w którym się znajdujesz, w

chwili, w której żyjesz, że to, co ofiarowane, trzyma w swoich rękach.

Nie bądź wieczystym pielgrzymem, co pozostawia Boga na brzegu drogi, a sam biegnie za własnym odbiciem.

Człowiek niespokojny ciągnie za sobą przeszłość, a stara się pochwycić przyszłość razem z teraźniejszością.

Człowiek podniecony chce przeżywać wiele chwil jednocześnie. Jak kiepski zongler, wszystkie pudłuje, a potem biega za każdą z osobna.

Jeżeli chcesz dobrze przeżyć, złóż przeszłość w ręce Boga, zostaw Mu przyszłość, a w pełni przeżywaj jedną po drugiej każdą chwilę obecną.

Nie opuszczaj ani jednego oczka w swej trzeźwości, bo robi się drabinka; oczko jest małe, jest jednak konieczne.

Nie zaniedbuj żadnej chwili, bo każda jest nieskończenie cenna, żebyś bez żadnej dziury mógł utkać tkaninę swego życia.

Chwila obecna jest lekka, nie przygniata cię, jest wąska, nie pozostawia miejsca na niepokój, szybko mija, więc nie nuży, jest na „wymiar ludzki”, możesz nią kierować i nieść ją;

tylko ona jest żywotna, ona cię karmi; jej głębia jest nieskończona, tylko w niej mieszka miłość.

Nie brać odpowiedzialności za przeszłość, odrzucać rozważanie o przyszłości, a wszystko ze strachu — to tchórzostwo.

Nie żałować przeszłości, nie obawiać się przyszłości, bo się oddałeś Bogu i zaufałeś Mu — to miłość.

Bóg czeka na ciebie w chwili obecnej. Jeżeli zgadzasz się tkwić w niej jak wtyczka w gniazdku elektrycznym, światło i siła przyjdą. Ale w ogromnej izbie, w której się znajdujesz, jest tylko jedno gniazdko, małe, malutkie...

Chwila obecna jest punktem wejścia Boga w twoje życie, a poprzez ciebie w życie świata. Bóg jednak nie wchodzi bez twojej wolnej zgody.

Powiedzieć „tak” na wezwanie Boże, na zwiastowanie każdej chwili, to być całkowicie obecnym.

Jeżeli mówisz „tak” chwili obecnej, pozwalasz na mistyczne wcielenie się w ciebie Syna.

Jeżeli mówisz „tak” obecnej pracy, pozwalasz na kończenie dzieła stworzenia w Synu.

Jeżeli mówisz „tak” obecnemu wysiłkowi, pozwalasz na odkupienie w Synu.

Największe i najskuteczniejsze z twoich zaangażowań to zaangażowanie w chwilę obecną; ono cię zobowiązuje do pełnego złożenia przeszłości i przyszłości w ręce Boga, a następnie do całkowitej gotowości. Jeżeli będziesz temu wierny, zapewniesz swoje życie w sposób całkowity i zapewnisz mu nieskończoną pełnię.

MICHAEL QUOIST

Niezwykły dialog

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ^(B15)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P

bie rzuconiem — anatem. Z biegiem czasu ten rozdział i podział pogłębiał się, a różnego rodzaju usiłowania zawarcia unii (np. unia florencka, 1439; czy w Polsce — unia brzeska, 1596) nie doprowadziły do pojednania, tym mniej do unifikacji. Klimat wzajemnych stosunków począł się dopiero nieco zmieniać po II soborze watykańskim (1962—1965), doszło nawet do: osobistych wzajemnych wizyt pap. Pawła VI i patriarchy Atenagoras I, a dnia 7.XII.1965 roku do wzajemnego zniesienia rzuconych na siebie, czyli na oba Kościoły, ekskomunik; również pap. Jana Pawła II wizytę, którą złożył w 1980 roku w Konstantynopolu, patriarche Dymitrowi I, trzeba tu odnotować jako ważny krok zbliżenia obu Kościołów: Wschodniego-konstantynopolitańskiego i Zachodniego-rzymskiego. Wszelako te osobiste kontakty i wzajemne zniesienie klątw nie zniosło równocześnie, ani też nie zniwelowało różnic doktrynalnych istniejących już dawniej między tymi Kościołami i tych, które powstały i rozwinęły się w drugim tysiącleciu.

Doktrynę prawosławną krótko i w najważniejszych punktach można przedstawić następująco.

Prawosławie przyjmuje siedem → Sakramentów świętych jako prawdziwe źródła → Łaski Bożej, ale w ich szafarstwie stosuje własne zasady, nadto np. → Komunię świętą udziela się pod dwoma postaciami; przyjmuje i uznaje jedynie siedem pierwszych → soborów powszechnych, których postanowienia wraz z nauką Ojców Kościoła zwłaszcza tych, którzy kształcili się na filozofii i kulturze greckiej, stanowią główną podstawę do interpretacji źródeł wiary, którymi są — jak to już wyżej zaznaczono — Pismo święte i Tradycja. Widzi — i uzewnętrznia to w swojej liturgii, której tron stanowi obrządek bizantyjski z możliwością używania również języków narodowych, więc i no-

wożytnych — świętość, apostołskość, jedność Kościoła — mimo iż Kościół ten to kilkanaście niezależnych od siebie administracyjnie i hierarchicznie → Prawosławnych Autokefalicznych Kościołów — w mistycznej łączności z Jezusem Chrystusem, uteraźniejszanej właśnie w Eucharystii i przez Eucharystię, będącej i będącą jednocześnie warunkiem w ogóle istnienia Kościoła, wyznawania tej samej wiary, prawowierności istoty kultu, hierarchii, ustroju itd. Wielką czcią otacza Najśw. Maryję Pannę, nie uznając jednak żadnych dogmatów Maryjnych, jako też uznaje kult świętych, relikwii i obrazów. W św. Piotrze uznaje pierwszego biskupa, ale nie przyjmuje ani prymatu papieża, ani dogmatu o nieomyślności. Nie przyjmuje też poglądu o pochodzeniu → Ducha św. od Ojca i od Syna, czyli odrzuca tzw. Filioque. Odrzuca też pogląd o istnieniu → czyścica, a również w konsekwencji całość nauki i praktyk rzymskokatolickich → odpustach. Odrzuca również prawosławie w zasadzie → celibat duchowieństwa z tym, że związek małżeński powinien być zawarty przed przyjęciem święceń kapłańskich oraz że zakonnicy, a życie zakonne jest w Kościołach prawosławnych bogate, oparte głównie o zasady reguły → św. Bazylego, oraz biskupi, którymi z reguły zostają zakonnicy, są bezżenni, czyli żyją w celibacie.

Prawosławne Kościoły albo Kościoły ortodoksyjne — to zwłaszcza od 1054 roku, czyli od tzw. → schizmy wschodniej, a w kilku przypadkach w oparciu o dawne ośrodki chrześcijaństwa, Kościoły, które zrazu pod jednak raczej honorowym, chociaż o tendencjach centralistycznych, zwierzchnictwem patriarchy konstantynopolitańskiego, stały się i są Kościołami administracyjnie i hierarchicznie niezależnymi, autokefalicznymi, wyznającymi — prawosławie.

Do najstarszych Kościołów Prawosławnych i pierwszych

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Zgubiony klucz

Nasze rozważania o cnocie wiary nie byłyby pełne, gdybyśmy pominieli niebezpieczeństwa jakiegóż zagrażają oraz nie szukali sposobu na zachowanie w nas tego boskiego daru. W tytule niniejszej gawędy pozostaliśmy przy trafnym porównaniu wiary teologicznej do klucza otwierającego bramy niebieskie. Wiara otwiera niebo. Jeśli utracimy klucz do drzwi naszego domu, możemy jeszcze sobie jakoś poradzić. Ślusarz dorobi nam nowy klucz, a ostatecznie wymieni zamek i wszystko będzie dobrze. Klucza wiary nie da się zastąpić wytrychem. Dla tych, którzy z własnej winy utracili wiare, bramy raju pozostaną zamknięte. Skoro jest właśnie tak, wszyscy chrześcijanie winni strzec tej cnoty bardziej niż żrenicy oka. Niestety, bardzo często da się zaobserwować u

wyznawców Chrystusa bardzo bez troskie, by nie powiedzieć lekomyślne, traktowanie tej cnoty.

Kto swojej wiary nie szanuje, straci ją, bo czyha na nią bardzo wiele niebezpieczeństw. Wrogiem wiary jest każdy grzech zwłaszcza ciężki. Najszybciej doprowadzają wiarę do ruiny namiętności. Właśnie ludzie, którzy pragną dogadzać wszystkim namiętnościom, wyrzucają z serca cnotę wiary, by nie czuć się skrępowanymi jej nakazami i zakazami moralnymi. Z początku uspokajają siebie, że ich wiara nie dozna uszczerbku, bo jest silna i stała. Tymczasem grzechy i namiętności rozsadzają fundamenty wiary, jak mróz polane wodą kamienie.

Szczególnymi grzechami, które sprzeciwiają się bezpośrednio wierze są: praktyczna niewiara, obojętność religijna, przesadny krytycyzm nienawiść do wiary, zaślepienie religijne i herezja. Kilka słów o każdym z tych niebezpieczeństw.

Praktyczna niewiara objawia się u tych ludzi, którzy wiedzą, że wiara jest potrzebna, przyznają jej w duchu rację, ale ze względu na wygodę, warunki życia, środowisko itp., nie podporządkowują się nakazom wiary. Takich „wiernych w duchu” przestrzega Zbawiciel słowami: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go i ja przed Ojcem

moim, ale kto się mnie zaprzę — zaprzę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebie”.

Obojętność religijna jest to brak zainteresowania sprawami wiary — prowadzone wprost do utraty wiary.

Przesadny krytycyzm widać u ludzi zarozumiałych, którzy chcieliby wszystko dotknąć lub zobaczyć zanim uznają za prawdę. Jest to grzech Tomasza Apostoła zwanego „niewiernym”.

Nienawiść do wiary występuje stosunkowo rzadko. Wywołuje ją w duszy człowieka najczęściej widok przesadnej prymitywnej, a więc równie grzesznej wiary. Taką grzeszną wiarą jest zaślepienie religijne, czyli fanatyzm. Jeśli ktoś bezkrytycznie przyjmuje za prawdę wszystko, czego nie ma w objawieniu i gotów jest jeśli nie z mieczem, to z językiem rzucać się na każdego, kto zwróci mu uwagę, lub osmielił się w jego obecności głosić odmienne poglądy, tego zwieemy fanatykiem. Fanatyzm wyrządził wiele krzywd prawdziwej wierze.

I wreszcie herezja. Grzeszy nią ten, kto głosi za prawdę, coś, czego nie ma w Ewangelii Chry-

tusowej. Błądzenie w wierze nieświadome nie jest grzechem. Dawniej bardzo ostro zwalczano heretyków prawdziwych i domniemanych. Często płonęli na stosach, siedzieli w więzieniach lub błakali się po świecie wykleci i napiętnowani. Obecnie, dzięki Bogu obyczaje chrześcijańskie w tym względzie dobitnie się zla-godziły. Miejsce sporów i kłatw zaczyna zajmować dialog i wzajemne szanowanie. Postępowi ludzi w Kościele Chrystusowym uczą, że różnica w interpretacji prawd wiary nie musi zaraz być herezją, a wprost przeciwnie — jest świadectwem bogactwa wiary, której głębi nigdy w pełni ludzkim językiem nie zdołamy wypowiedzieć. Własne rozumienie i przeżywanie treści objawienia sprawia, że nasza wiara staje się bardziej rozumna i żywa. Wysiłek umysłowy, pogłębianie znajomości Dobrej Nowiny i modlitwa o światło Ducha Świętego, to najskuteczniejsze tarcze broniące naszą wiarę przed strzałami jej nieprzyjaciół.

W pokusach przeciw wierze wołajmy za świętymi mężami wiary: „Panie zaradz niedowiartstwu memu! Jezu pomnóż moją wiarę! Amen”.

Ks ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (816)

obok Patriarchatu Konstantynopolińskiego patriarchatów, powstałych po tzw. schizmie wschodniej, z których następczyni, czy pod których opieką, sugestią, czy z innych przyczyn powstały dalsze autokefaliczne Kościoły Prawosławne, należą następujące Patriarchaty: powtórzmy — Ekumeniczny Patriarchat Konstantynopoliński, zwany też Wielkim Kościołem Chrystusowym. Zwierzchnikiem jest patriarcha z tytułem dodatkowym arcybiskupa Konstantynopola i Nowego Rzymu, jak również patriarchy ekumenicznego, nadto jest de facto honorowym jakby ojcem, zwierzchnikiem wszystkich Kościołów Prawosławnych. Liczy wiernych łącznie z diasporą kilkaset tysięcy; Patriarchat Aleksandryjski liczy wiernych ok. 150 000; a Patriarcha ma swoją stolicę w Aleksandrii; Patriarchat Antiocheński liczy ogółem ok. 500 000 wiernych, patriarcha ma swoją stolicę w Damaszku, a Kościoły wchodzące w skład Patriarchatu zwie się też melchickimi; Patriarchat Jerozolimski liczy kilkadziesiąt tysięcy wiernych (60—70), a patriarcha rezyduje w Jerozolimie; Patriarchat Moskiewski i całej Rusi jest Kościołem Prawosławnym najliczniejszym, w 1448 roku został przez Patriarchę konstantynopolińskiego uznany Kościołem Autokefalicznym, a w 1586 roku Patriarchatem. W 1721 roku wszelako car Piotr Wielki usunął Patriarchę i Patriarchat a w jego miejsce ustanowił jako kościelną władzę zwierzchnia podległą bezpośrednio cesarzowi Rosji Święty Synod. W 1918 roku wszechrosyjski sobór reaktywował zawieszony Patriarchat i odtąd znowu wielką wspólnotą prawosławna rosyjska, w ZSRR i w wielu ośrodkach z granicą rządzi Patriarcha mający swoją rezydencję w Moskwie i Zagorsku; Patriarchat Gruziński, który jest od 1944 roku Kościołem Autokefalicznym, na którego czele stoi Patriarcha, mający też tytuł katolikesa Gruzji; Serbski Kościół Autokefaliczny z patriarchą na czele od 1364 roku, obecna nato-

miast strukturę ma od 1920 roku; stolicę patriarszą ma w Peciu, a liczy ok. 8 milionów wiernych; Rumuński Kościół Autokefaliczny jest od 1925 roku Kościołem Patriarchalnym, wiernych liczy ponad 13 milionów; Bułgarski Kościół Autokefaliczny z patriarchą na czele od 1953 roku, liczy ponad 6 milionów wiernych; Autokefaliczny Kościół Grecki z arcybiskupem jako najwyższym zwierzchnikiem, rezydującym w Atenach, liczy ok. siedmiu milionów wiernych; — Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, autokefaliczny od 1948 roku, z arcybiskupem metropolitą na czele, liczy wiernych ponad 400 000; Albański Kościół Autokefaliczny, autokefaliczny od 1937 roku, z metropolitą na czele, rezydującym w Tiranie; Autokefaliczny Kościół Cypryjski z arcybiskupem Famagusty na czele, rezydującym w Nikozji, a wiernych liczy ok. 400 000; Czechosłowacki Kościół Prawosławny, autokefaliczny od 1951 roku, z metropolitą na czele, a wiernych liczy ok. 400 000; Autokefaliczny Kościół Prawosławny w Ameryce, autokefaliczny od 1971 roku ze stolicą metropolity w Waszyngtonie; wiernych liczy ok. 1.200.000.

Praeadamityzm — (łac. prae = przed; Adam — czyli przed Adamem) — to pogląd czy teoria autorstwa teologa protestanckiego, biblisty, Izaaka Peyrer'a (ur. 1594, zm. r.?). który usiłował dowieść na podstawie słów św. Pawła z Jerozolimskiego Listu do Rzymian V,12 — 14, że już przed Adamem, który był protoplastą Żydów, istnieli ludzie, ludzie którzy nie popełnili grzechu pierworodnego i nazwał ich praeadamitami, czyli przedadamitami, a całość jego hipotetycznych poglądów została nazwana preadamityzmem, a również → koadamityzmem, gdyż ludzie ci mieli też podobno żyć jeszcze w tym czasie, kiedy żył Adam.

Praeanimizm — (łac. prae = przed; anima = dusza) — to pogląd, głoszony m.in. przez → Platona (→ preegzystencja

SPOTKANIE ARCYBISKUPÓW ANGLIKAŃSKICH

W Limuru k. Nairobi (Kenia) odbyło się spotkanie 24 arcybiskupów Wspólnoty Kościołów anglikańskich. Tematem obrad były sprawy religijne i aktualna sytuacja w świecie. Arcybiskupi wyrazili zaniepokojenie z powodu wprowadzenia prawa islamskiego w Sudanie, którego celem jest wyparcie chrześcijaństwa z kraju. Już teraz prześladuje się mniejszość chrześcijańską w Sudanie i Iranie. Arcybiskupi wezwali rządzących na całym świecie do sprawiedliwego traktowania wszystkich ludzi, gdyż sprawiedliwość jest warunkiem pokoju. Honorowy zwierzchnik Wspólnoty, arcybiskup Canterbury — Robert Ruicie stwierdził, że duchowość afrykańska może służyć za przykład wszystkim chrześcijanom na świecie. Dzisiaj nie może być już mowy o tym, aby Afrykańczycy musieli zrezygnować ze swej kultury, by stać się chrześcijanami.

BAPTYŚCI O ZBROJENIACH

Rada Europejskiej Federacji Baptystów wypowiedziała się podczas posiedzenia dorocznego w Södertälje (Szwecja) za natychmiastowym i całkowitym „zamrożeniem” broni nuklearnych i konwencjonalnych. W podjętej uchwale wezwano krajowe unie baptystów do „przyznania ważnego miejsca” sprawie wychowania dla pokoju. Inne tematy dotyczyły bezrobocia w wielu krajach Europy, zadań ewangelizacyjnych oraz przygotowania następnego Europejskiego Kongresu Baptystów, który odbędzie się od 1—5 sierpnia 1984 r. w Hamburgu (RFN), mieście, w którym przed 150 laty założono pierwszą parafię baptystyczną na kontynencie europejskim. Europejska Federacja Baptystów zrzesza 26 unii krajowych z przeszło 1,1 mln dorosłych ochrzczonych członków.

DIALOG ŻYDOWSKO-LUTERAŃSKI

W Sztokholmie odbyła się druga tura dialogu żydowsko-luterańskiego zorganizowana przez Światową Federację Luterzańską i Międzynarodowy Wydział Żydowski ds. Konsultacji Międzyreligijnych (IJCIC). Pierwsze tego rodzaju spotkanie miało miejsce w 1981 r. w Kopenhadze. Obecne poświęcone było tematu: „Luter, luteranizm a Żydzi”. W przyjętej na nim deklaracji czytamy: „Cieszymy się z tego historycznego spotkania i modlimy się o to, by przyczyniło się ono do otwarcia nowego rozdziału w naszych stosunkach, w których miejsce podejrzliwości zajęłoby zaufanie, a miejsce uprzedzeń — wzajemny szacunek”. Uczestnicy obrad zobowiązali się do pracy nad stworzeniem świata, w którym nie będzie już



Obraz Matki Bożej — „Jasnej Madonny” w kościele polskokatolickim w Tarnogórze



Kaplica Matki Bożej w Kościele polskokatolickim w Tarnogórze

istniała groźba wojny atomowej, usunięte zostaną nędza i głód, przewyciężona przemoc i terroryzm świata, w którym przywrócony zostanie sprawiedliwy i trwały pokój”.

OŚWIADCZENIE DRA FILIPA POTTERA

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Filip Potter, wyraził życzenie rychłego ustąpienia ze stanowiska. Jeśli to będzie możliwe, chciałby złożyć swój urząd jeszcze przed upływem 1984 r., a najpóźniej na początku 1985 r. Rzecznik prasowy ŚRK zaprzeczył, jakoby rezygnacja Pottera miała jakikolwiek związek z wyborem prezydenta Wydziału Kościelnego Rady Kościołów Ewangelickich w RFN, Heinza Joachima Helda, na stanowisko przewodniczącego Komitetu Naczelnego. Jedyńnym jej powodem jest przekonanie Pottera, że wytyczona w Vancouver polityczna i teologiczna linia pracy Rady, którą reprezentuje nowy Komitet Naczelny, wymaga nowego kierownictwa i pociągnięcia za sobą zmiany na wielu stanowiskach w centrali ŚRK w Genewie. W styczniu 1984 r. zbierze się komitet przygotowawczy ds. wyboru sekretarza generalnego. Przewodniczyć mu będzie pani Lois Wilson, która jest członkiem nowego, 7-osobowego Prezydium ŚRK. W lutym Komitet Wykonawczy ŚRK powołał 16-osobową komisję, której zadaniem będzie przedstawienie kandydatur. Prawdopodobnie w lipcu Komitet Naczelny wybierze nowego sekretarza generalnego. Dr F. Potter przyrzekł, że jeśli tego zamierzenia nie uda się zrealizować w terminie, będzie urzędował tak długo, aż jego następca będzie w stanie podjąć pracę. Nie wiadomo, czy dr F. Pot-

ter, urodzony w 1921 r. na wyspie Dominice na Karaibach, powróci do swojej ojczyzny, czy też obejmie jedną z profesur oferowanych mu na uniwersytetach europejskich.

KOBIETY W ŚRK

W nowym Komitecie Naczelnym Rady Kościołów kobiety stanowią 26,2% ogółu członków i są liczniej niż kiedykolwiek reprezentowane w tym najwyższym — w okresie między zgromadzeniami ogólnymi — gremium ŚRK. Jednakże zdaniem Constance Parvey, byłej przewodniczącej programu „Wspólnota kobiet i mężczyzn w Kościele”, nie jest jeszcze jasne, czy oznacza to także, że „problem kobiet w Kościele został zaakcentowany pod względem rzeczowym”. Za rzecz bardzo pozytywną pani Parvey uznała fakt, iż w skład Komitetu Naczelnego wchodziły trzy kobiety wyznania prawosławnego. Dla Kościołów prawosławnych, zachowujących dużą rezerwę wobec kwestii kobiet, oznacza to wielki postęp.

XI KONGRES IRCK

W miejscowości Cape May (New Jersey, USA) obradował niedawno XI Kongres Światowy Międzynarodowej Rady Kościołów Chrześcijańskich (IRCK), która zrzesza 155 Kościołów i zborów protestanckich z całego świata o orientacji fundamentalistycznej. Uczestnicy obrad w jednogłośnie przyjętej rezolucji ostrzegli „wszystkich chrześcijan, zwłaszcza tych w Afryce południowej”, przed Światową Radą Kościołów i podległymi jej organizacjami. Światowa Rada Kościołów — czytamy — wykorzystuje bowiem prasę międzynarodową do inicjowania „nieprześcig-

nionej kampanii propagandowej zmierzającej do zniekształcenia prawdy o rzeczywistości w Afryce południowej”.

OBRADY PREZYDIUM KKE

W Genewie obradowało niedawno Prezydium Konferencji Kościołów Europejskich. Szczególnie wiele uwagi poświęcono sprawie recepcji przez Kościoły dokumentu Komisji Wiara i Ustrój Światowej Rady Kościołów na temat chrztu, Eucharystii i urzędu duchownego. Postawiono zwołać kilka konsultacji poświęconych czynnikom nieteologicznym, które w Europie mogą utrudnić recepcję tego dokumentu. Prezydium KKE wyraziło głęboką troskę z powodu pogarszającej się sytuacji międzynarodowej, a jednocześnie nadzieję, że rozmowy rozbrojenie między ZSRR a USA prowadzone w Genewie doprowadzą jednak do pozytywnych wyników. Wyrażono pogląd, że KKE winna angażować się szczególnie na rzecz realizacji Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Wiele uwagi poświęcono też sprawie stosunków z Kościołem Rzymskokatolickim. Przyjęto ramowy program III Europejskiego Spotkania Ekumenicznego przedstawicieli KKE i Rady Konferencji Episkopatów Europy, które odbędzie się w październiku 1984 r. w Riva del Garda (Włochy) Prezydium poczyniło krytyczne uwagi odnośnie do pewnych partii komentarza do Nieceo-Konstantynopolitańskiego Wyznania Wiary, który ma być przyjęty podczas spotkania we Włoszech. Ogólnie wyraziło jednak zadowolenie z projektu tego dokumentu.

„Kochaj bliźniego swego”

Proces stopniowego poznawania spuścizny życiowej Janusza Korczaka trwa już od wielu dziesiątków lat, a rozpoczął się dawno, jeszcze przed pierwszą wojną światową. W latach międzywojennych ukazały się najważniejsze dzieła pedagogiczne Korczaka, które wraz ze znanymi utworami literackimi dla dzieci ugruntowały jego pozycję nie tylko jako wybitnego znawcy psychiki dziecięcej, lecz również jako człowieka czynu pedagogicznego, śmiałego reformatora w dziedzinie opieki i wychowania. Poza utworami, które można uznać za najbardziej reprezentatywne i najszerzej znane istnieją rozległe obszary twórczości i działalności Korczaka, które wciąż jeszcze nie są należycie rozpoznane. Należy do nich m.in. publicystyka społeczno-wychowawcza, różnorodna i bogata treściowo, adresowana do szerokiego kręgu ludzi dorosłych, szczególnie znamienita dla pierwszych lat działalności.

W wypowiedziach Korczaka zarysowuje się wyraźnie i dojrzałe jego „credo” pedagogiczne, któremu pozostanie wierny do końca życia: „**Dzieci nie będą dopiero, ale są już ludźmi, tak, ludźmi są, a nie lalkami... W duszy ich są zarodki wszystkich uczuć i myśli, które my posiadamy**”. Stąd wniosek, że trzeba dokładnie, wnikliwie, a zarazem ostrożnie poznawać ich „przyrodzone właściwości”. Najważniejsze zaś jest to, by traktować dzieci jako pełnowartościowych ludzi, z szacunkiem, uznając ich ogólnoludzkie i specyficzne prawa, zapewniając im należne miejsce w społeczeństwie. Idee te stanowiły osnowę koncepcji pedagogicznej Korczaka.

Korczak był zwolennikiem publicystyki o charakterze interwencyjnym, sygnalizującej nabrzmiałe problemy społeczno-wychowawcze. Nie przywiązywał nadmiernej wagi do formy wypowiedzi. Swój pogląd w tej kwestii ujął następująco: „Pisać — niedbale, nieuczennie, stylem fornała, nie wygładzać, nie pieścić. Na to czasu nie ma. Obowiązkiem naszym jest wglądać we wszystkie zakamarki ducha, nie brzydzić się ran ropiejących, nie odrywać oczu wstydliwie”.

A oto przykłady tej publicystyki.

Idealna rodzina

Siedziałem sobie w restauracji i czekałem na pieczeń.

Nie było mi wesoło... Podobne chwile zniechęcenia przychodzą często bez powodu, a już najczęściej chyba smutek opada tych, którzy z pustym żołądkiem czekają pół godziny na pieczeń.

Wówczas świat cały zwierzyńcem się być zdaje, a ludzie wilkami.

Nagle do mych uszu dobiega następujące opowiadanie:

— Ojciec, po całodziennych trudach, spędza wieczór cały w gronie swych dzieci; razem z matką starają się uszlachetnić te młode duszyczki. Każde z dzieci ma im coś do opowiedzenia. Wesoło i gwarowo w tym idealnym kółku rodzinnym.

I rysował tę rodzinę kolorami jasnymi jak promienie słońca.

„A więc są rodzice — pomyślałem — są rodzice, którzy pojmują swe obowiązki względem dzieci, są ojcowie, którzy przekładają szczerbiot dzieci nad zielone stoliki”.

I niczym nie przewyciężona chęć poznania tej rodziny opanowała mą duszą.



Więc niepomny paragrafów towarzyskiego kodeksu zbliżyłem się do mówiącego z zapytaniem:

— Czy nie mógłbym wiedzieć, gdzie znajduje się ta rodzina?

— Owszem. Jest to treść książki dla dorastającej młodzieży. Mam zamiar wydać ją swoim nakładem.

— Dla kogo ta pieczeń? — usłyszałem za sobą głos „panny”.

— Dla mnie.

Jeszcze smutniejszy zatopiłem widelec w twardej pieczeni.

(„Kolce” 1897)

Węzeł gordyjski

Blady, drżący, z rozwianym włosom chodziłem po świecie. Zwątpienie i straszne przeczucia — pierś mi krwawiły.

Czy znajdę kiedy odpowiedź na to pytanie, które mózg mi rozsadza?

... Nagle ujrzałem jego.

Starzec siwy, z pomarszczoną twarzą. Na obliczu jego maluje się pełna majestatu powaga, jaśnieje potężna siła równowagi, poddania się i pogodzenia z losem.

Jego zapytam; niech mi odpowie:

— Mistrzu! — wołam, zastępując mu drogę — powiedz

mi, powiedz, czy nastanie czas, kiedy kobiety rzucają myśl o strojach, modach i spacerach, gdy ojcowie cisną w kąta rowery i „zielone stoliki” i rodzice wezmą się do wychowywania dzieci? Mistrzu! Powiedz, czy zawsze panować będą wszechwładnie przy domowym ognisku mamki, nianki, freblówki, bony, Niemki i Francuzki, guwernantki, korepetytorzy i guwernerowie, nauczycielki i nauczyciele? Czy nigdy ich miejsca nie zajmą rodzice?

Mistrzu! Powiedz, czy zawsze w Ogrodzie Saskim dzieci wychowywać się będą u boku „gruchających wychowawczyń”, gdy matka chodzi na wyprzedaże i czyta „najnowsze powieści”: czy zawsze o zmroku w tymże Ogrodzie Saskim będziemy świadkami owego wychowania?

Księżyc wysunął się spoza obłoków, pot chłodny oblał mi czoło.

A on wznosił w górę obie dłonie i po długiej chwili milczenia tak zaczął:

— Dziecię! Młodzieńcze! Żyję na tym świecie od lat bardzo wielu i te oczy, które nie-

sa — wiek ten niech będzie pochwalony.

Dziś mamy prawo wierzyć we wszystko i wszystkiemu, mamy prawo.

Starzec był natchniony, słuchałem go tak, jak się słucha wieszczów i proroków.

— Tak, możemy wierzyć, że nadejdzie dawno pożądana chwila, kiedy matki miast „najświeższych powieści” wezmą jaką pedagogikę, nadejdzie chwila, kiedy pedagogiki nie będą butwiały na półkach księgarskich...

— Mistrzu, przeciąłeś węzeł gordyjski, rozwiązałeś pytanie, które jak sęp pożerało mi wnętrze. Ale powiedz, kiedy nastąpi ta chwila?

— Nastąpi — odparł wznosząc w górę obie dłonie...

(„Kolce” 1896)

Rozwój idei miłości bliźniego w XIX wieku

Wstęp

Rzekł Chrystus: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego”,

wszystkich potężną treść zasady pojęły.

I wieków dwadzieścia idea miłości bliźniego żyje i porywa coraz do nowych czcicieli. I każdy wiek żłobi w ludzkości nowe drogi dla pochodu Boskiej zasady, i każdy wiek szczyty się nowymi imionami tych, którzy głoszą mową i czynem ideę miłości bliźniego. Każdy z dwudziestu wieków ma swych przedstawicieli, ma ich i wiek dziewiętnasty, który w spuściznie wieku poprzedniego otrzymał wyjaśnienie: bliźnim twoim jest i człowiek ubogi, i kobieta, i dziecko, kochaj więc i szanuj także: biednych, kobiety i dzieci. Potrzeba było tysiąca ośmiuset lat, by prostą tę myśl zrozumiano.

Kobiety

„Kochaj bliźniego, jak siebie samego”. Kochaj kobietę, która jest bliźnim twoim. Kochaj ją miłością pełną, bez tego podcienia pogardy: to tylko kobieta. Ona ma te same, co i ty, prawa.

I kobieta uzyskała prawa obywatelstwa, w przemyśle i handlu, w nauce i sztuce.

do domu i dzieci — przyszłość rozstrzygnie.

My szczerze wierzymy, że po chwilowym osłupieniu kobieta, zrozumiałwszy, co znaczy być matką, czym jest matka dla ludzkości, rozumna i silna duchem powróci do... kołyski dziecka.

Dzieci

Dzieci nie będą dopiero, ale są już ludźmi, tak, ludźmi są, a nie lalkami; można przemówić do ich rozumu, odpowiedzą nam, przemówmy do serca, odczują nas.

Dzieci są ludźmi, w duszy ich są zadatki tych wszystkich myśli i uczuć, które my posiadamy. Więc rozwijając te zarodki, delikatnie kierować ich wzrostem należy.

Nazwiska Pestalozziego, Froebła i Spencera nie mniejszą lśnią jasnością od nazwisk największych wynalazców XIX wieku. Oni odkryli więcej niż nieznane siły natury, oni odkryli nieznana polewość ludzkości: dzieci.

Nie bez poprzedników ukazywali się oni, gdyż żadna idea



długo zamgli cień śmierci — na wiele rzeczy patrzyły, a widziały cuda, cuda prawdziwe. Wiek ten jest wiekiem snów. W moich oczach oliwę zmieniono na naftę, naftę na gaz, przysłonięto Auerowskimi koszulkami, dziś panuje elektryczność.

Niedawno w Warszawy do Otwocka należałoby jechać pięć godzin, dziś obrzucacie błotem kolej, która was tam zawozi w godzinę.

Wiek XIX jest wiekiem cudów. Pomyśl tylko, ile wynalazków olśniło nas w ostatnich czasach, ilu wielkich ludzi blaskiem nas swym oślepiła.

Wiek, który wydał Nansę, Eusapię, Edisona, Dreyfu-

sa i wyrok męki krzyżowej ogłosił Mu świat barbarzyńców.

Rzekł Chrystus: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego”, i tylko Dwunastu zrozumiało wielką treść tych słów prostych. I słowa te tyle siły, tyle mocy im dały, że nim śmiercią męczeńską zginęli, wstrząsnąć zdołali sercami tysięcy. Bo Boską siłą Ich była, bo Boskie prawdy głosili.

Rzekł Chrystus: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego”, i morze krwi ludzkiej na ziemię spłynęło. I krew ofiar zatopiła katów. I runął potężny świat samolubów, i nowy świat powstał z godłem: „Kochaj bliźniego”. I usta wszystkich powtarzać zaczęły: „Kochamy bliźnich naszych”, choć serca nie wszystkich miłość tę czuły, a umysły nie

Przestała być niewolnicą, stała się bliźnim.

I kobieta poczęła się kształcić, nie tak jak dawniej: nie po to, aby olśniewać mężczyznę błyskotkami umysłu, ale by pracować z nim razem, by kierując rozumem uczucie — działać dla dobra ogólnego.

Kobieta-lekarka, kobieta-poetka nie jest już dziś rzadkością. Być może, ta nagła wolność odebrała na czas jakiś kobiecie zdolność orientowania się, co ma ze swymi prawami uczynić, jakie korzyści ze swej wolności ma wyciągnąć. Ale, bądź co bądź, kształci się.

Czy kobieta, już wykształcona, już równa nam duchem, wróci teraz, już ze zrozumieniem powagi zadania,

nie rodzi się od razu, samorodnie. Ale to, co inni przepowiadali, przeczuwali, ci teraz ukazyli zdziwionym oczom naszym.

I dziś nie dziwią nas te towarzystwa dobroczynne, których członkami są dzieci.

Zakończenie

Jesteśmy bogaci, szeregi się nasze potroiły, stoimy dziś z kobietami i dziećmi, by wspólnie dążyć do rozwoju tej idei, którą dwadzieścia wieków temu wypowiedział Chrystus:

„Kochaj bliźniego swego”.

(„Czytelnia dla wszystkich” 1899)
Wybór i oprac. E. STOMAL

„Zaprawdę powiadam Wam: wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci najmniejszych, Mnieście uczynili”

(Mt 25, 40)

Kraj nasz „szczyli się” niechlubną statystyką, godzącą przede wszystkim w sumienie chrześcijańskie: pół miliona dzieci ginie rocznie w łonie matek!

Jeden ze znanych warszawskich seksuologów stwierdził, że wskutek niewiedzy o kształtowaniu się płodu ludzkiego w łonie kobiety, tyle niewiast tak łatwo poddaje się zabiegowi przerwania ciąży. Warto więc tę elementarną wiedzę posiąść, choćby w największym skrócie.

Dziewięć miesięcy życia

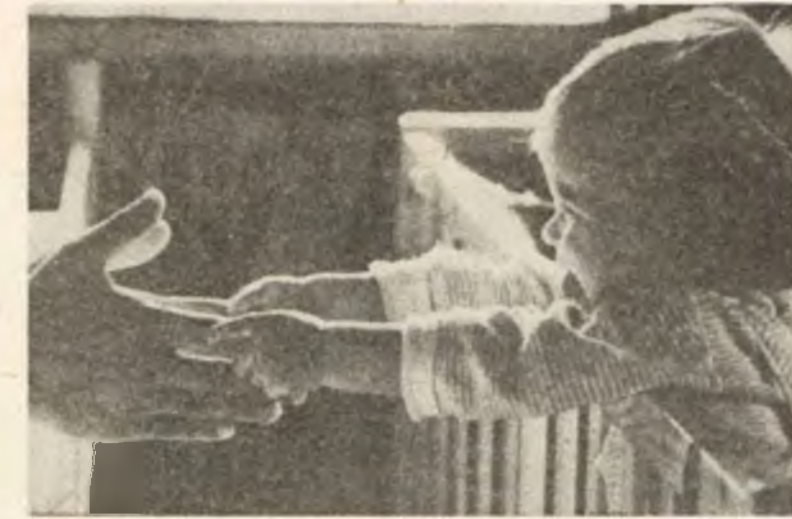
Badania biologów wykazują, że zarodek nie jest już przedmiotem, lecz podmiotem. Jest to już istota ludzka, która ma swoją historię. Zaledwie poczęta, czuje gwałtowną potrzebę organizowania się i wzrostu.

W roku 1965 Szwed. Lennart Nilson, sfotografował zarodki ludzkie w przepięknych barwach życia. Dla publiczności, a nawet dla lekarzy było to prawdziwe odkrycie: nigdy nie wierzono, że zarodek jest tak piękny!

Przy zetknięciu plemnika z jajem łączą się zawartości genetyczne tych komórek: 23 chromosomy ojcowskie i 23 chromosomy macierzyńskie. Już teraz byt ludzki otrzymuje dziedzictwo dwóch rodzin, sięgające początków ludzkości, a jednocześnie wszystkie cechy indywidualne. Nic potem nowego nie dojdzie. W sześć godzin po zapłodnieniu dokonuje się nadzwyczajna eksplozja życia. Komórka początkowo dzieli się na dwie, te z kolei tworzą cztery, następnie jest ich 8, 16, 32, 64 itd..., aż dojdzie do 60 bilionów. Tyle komórek ma dziecko przy urodzeniu.

Na początku zarodek jest mniejszy niż główka szpilki. W ciągu pierwszych czterech dni zdobywa 16 komórek, a cały jego proces chemiczny zostaje uruchomiony. Eksplozja, dzięki substancjom hamującym, jest kontrolowana. Zanim jajo zapłodnione zagnieździ się w macicy, dokonuje się w nim jeszcze jedno wydarzenie. Gdy 16 komórek utworzy 32, nowe — o dziwo — nie są podobne do starych; podzieliły się swymi rolami, zróżnicowały się. Jedne umieszczają się na obwodzie jaja, by służyć jako osłona, inne tworzą pączek zarodkowy w formie dysku.

Około siódmego dnia jajo zagnieździ się w macicy, a jego powłoka nabrzmiwa i wypuszcza korzenie do błony śluzowej macicy, by pobierać z niej po-



karm i wyrzucać do niej odpadki. Z czasem powstanie z tego łożysko.

Jest zaledwie piętnasty dzień. Matka jeszcze nie wie, że jest w ciąży. Zarodek ma jeden milimetr. I oto dzieli się on na dwie, potem na trzy warstwy. Są to trzy tkanki nałożone na siebie i zwinięte wokół osi w formie półksiężyca. Wewnętrzna tkanka utworzy wszystkie wnętrzości, środkowa będzie punktem wyjścia wszystkich konstrukcji, takich jak: szkielet, mięśnie i naczynia krwionośne, zewnętrzna da początek wszystkim organom komunikacji, jak: skóra, zmysły i system nerwowy. Każda komórka otrzymuje z własnych chromosomów instrukcje nieodzowne do swej pracy.

W trzecim tygodniu życia zarodek mierzy zaledwie półtora milimetra, a już przybiera formę — pierwsze zarysy dziecka.

Pewnego dnia mózg skłania otaczające go tkanki, by tworzyły czaszkę, szpik kręgowy powoduje ukazanie się wokół niego kręgów, jelita rozpoczynają kształtowanie otrzewnej, płuca



ła”, jakby narośl, nad którą mają prawo życia i śmierci. Tymczasem wszystkie komórki i chromosomy zarodka noszą cechy jednostki odrębnej. Dziecko w łonie matki jest tylko kimś zaproszonym i domaga się, aby uważano go za gościa godnego szacunku. Kieruje ono swoim losem i wpływa odpowiednio na matkę. Nie otrzymuje ono bynajmniej krwi matki.

Już w dwudziestym pierwszym dniu serce rozwijającego się zarodka pompuje własne czerwone ciążka krwi, a nie krew matki. Żyje w systemie zamkniętym, izolowanym, który jest cudem natury. Nawet otaczające go błony powstały z pierwszych własnych komórek. W czwartym tygodniu „mieszkanie” dziecka jest kulą, o średnicy 1,5 cm. Tworzą ją dwie powłoki wypełnione płynem o równej gęstości, co zabezpiecza dziecko przed wstrząsami, hałasami i mikroorganizmami.

Dość powszechnie uważa się, że pępowina wiąże dziecko z matką. W rzeczywistości ten sznur, zawierający dwie tętnice i jedną żyłę wyrósł z zarodka i wiąże go z jego własnym łożyskiem, to zaś łączy błony płodowe zarodka z błoną śluzową macicy. Podobnie związany jest ze swoją kabiną — w obwodzie zamkniętym — kosmonauta. Uderzające podobieństwo! W kabine kosmonauty różne urządzenia przejściowe zapewniają mu dostęp powietrza o ciśnieniu odpowiednim dla organizmu. Rolę tę u dziecka w łonie matki spełnia łożysko, posiadające dużą ilość małych przestrzeni, oddzielonych od siebie bardzo cienkimi błonami. Po jednej stronie przepływa krew matki, po drugiej zaś krew płodu. Substancje odżywcze i tlen przenikają przez błonę i dostają się do krwioobiegu płodu, a produkty zużyte przez płód przenikają do krwi żyłnej matki.

Po trzech tygodniach zarysowuje się kształt ludzki. Około 24 dnia wyłaniają się z obu stron ciała kończyny, najpierw ręce, a potem nogi.

Po trzech tygodniach zarodek osiąga jeden centymetr, po 7 tygodniach — dwa centymetry. Prymitywny mózg wypuszcza swe przedłużenia aż do powierzchni przyszłej twarzy, aby rozkwitnąć na obu półkulach siatkówkami oczu. Mózg dzieli się na trzy różne części, które są pofałdowane. Wkrótce następuje nowe sfaldowanie, które zdecydowanie o późniejszej formie mózgu z pięcioma różnymi częściami.

Po dwóch miesiącach funkcjonuje już system nerwowy dziecka. Matka jeszcze nie wie, że dziecko już się porusza.

tworzą oskrzela, nerki — przewod moczowy. W jaki sposób? Przez przekazy chemiczne.

W zarodku istnieje stała równowaga między substancjami wytwórczymi a czynnikami hamującymi. Dzięki temu każdy organ jest na właściwym miejscu o właściwej porze, według programu nakreślonego z góry.

W dwudziestym pierwszym dniu dziecko osiąga wielkość ziarna pszenicy. Matka już wie, lub przypuszcza, że jest w stanie odmiennym. Nagle niektóre komórki zaczynają pulsować, jak zegary. Najpierw każda oddzielnie, potem wszystkie razem i w tym samym rytmie, bez przerw. Mała kulka kurczy się, kurczy się ponownie: po raz pierwszy bije serce.

W dniu 5 czerwca 1973 r. prof. Hieronim Lejeune na Międzynarodowej Konferencji Lekarzy w Paryżu odtworzył bicie serca kilkutygodniowego płodu nagrane na taśmie magnetofonowej w Nowej Zelandii. Wrażenie było ogromne...

Niektóre matki uważają swoje dziecko za „ciało ze swego cia-

dokończenie na s. 14

Dzieje

cywilizacji (7)



Akrobata — malowidło etruskie



data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	geo-polityczna	fakty, wydarzenia
399	Grecja, Sparta		Nieudane powstanie Kinadona, chcącego doprowadzić do zmiany istniejących tu stosunków, m.in. nowego podziału ziemi. Brak zasadniczych reform potęguje istniejący kryzys w Sparcie i innych miastach-państwach.
395—387	Grecja		Wojna koryncka między Spartą a koalicją antyspartańską (Korynt, Argos, Teby i Ateny), zakończona w 387 r.
387	Grecja, Sparta		Tzw. pokój Antalkidesa kończy toczącą się równoległe wojnę Sparty z Persją. Sparta rezygnuje z obrony miast małoazjatyckich. Po tym poniżającym dla swego kraju traktacie Antalkides popełnił samobójstwo.
ok. 390—340	Grecja		Eudoksos z Knidos. Geograf, astronom i matematyk. Wysunął tezę o kulistości ziemi, obliczając mniej więcej jej obwód i odległość od słońca.
387/6	Italia, Rzym		Zdobycie Rzymu przez celtyckie plemiona Gallów; zajęcie miasta bez walki — bronił się tylko zamek na Kapitolu (legenda o gęsiach kapitolinckich). Celtowie wycofują się po uzyskaniu okupu w złocie.
387—270	Grecja		Pyron z Elidy, założyciel szkoły sceptycznej w filozofii. Głosił, że rzeczy są niepoznawalne, że nasze wrażenia i sądy nie są ani prawdziwe, ani fałszywe. Należy zatem powstrzymać się od jakichkolwiek twierdzeń i zachować zupełną obojętność i spokój ducha.
384—322	Grecja		Demostenes, najslawniejszy mówca grecki. Walczył o niepodległość Aten, przestrzegał przed polityką Filipa II Macedońskiego. Zwyciężył w pojedynku słownym z drugim znakomitym mówcą, Aischinesem, otrzymując złoty wieniec za zasługi dla ojczyzny.
384—322	Grecja		Arystoteles ze Stagiry. Położył podwaliny pod wszystkie niemal nauki, jako twórca logiki formalnej, przyrodnik, estetyk, historyk ustrojów politycznych. Był zwolennikiem „złotego środka”, odrzucał monarchię i demokrację, opowiadał się za umiarkowaną oligarchią. Przyjmując idee platońskie odmawiał im jednak bytu samodzielnego, twierdził, że substancją, bytem samoistnym są jedynie rzeczy; w substancji wyróżniał formę i materię. Istotę sztuki widział w odtwarzaniu rzeczywistości, badał istotę przeżyć estetycznych. Wychowawca i nauczyciel Aleksandra Macedońskiego.
380	Grecja		Założenie Akademii przez Platona. Przetrwiała do 529 r.n.e., gdy zamknął ją cesarz Justynian. Uprawiano w niej filozofię, astronomię i matematykę.

Oczy niebieskie czy brązowe?

Wiadomo, że dzieci na ogół bywają podobne do rodziców. Odpowiedzialnymi za to zjawisko, zwane dziedzicznością, są geny i chromosomy. Badania nad dziedzicznością, czyli zdolnością przekazywania cech potomstwu, prowadzone są przez uczonych wielu specjalności od ponad 100 lat. Nauka o dziedziczności, genetyka, poczyniła ostatnio ogromne postępy. Nikt jednak nie może jeszcze odpowiedzieć na pytanie, jakie cechy dziecko odziedziczy po swoich rodzicach.

Organizm potomny otrzymuje od rodziców tylko dwie małe komórki: plemnik od ojca i komórkę jajową od matki, które łączą się w tzw. zygotę. Te dwie komórki muszą więc zawierać możliwości decydowania o wyglądzie i budowie całego organizmu. Główne znaczenie mają w tym procesie specyficzne substancje, które warunkują wszystkie reakcje zachodzące w komórce. Decydują one o przemianach materii, a co za tym idzie — o powstawaniu najrozmaitszych cech, którymi obdarzona jest każda komórka i każdy organizm. Substancje te to fermenty (enzymy).

W jądrze każdej komórki w czasie jej podziału wytwarzają się specjalne struktury, stałe dla wszystkich komórek tego gatunku. Są to właśnie chromosomy. W każdej komórce występują odpowiadające sobie pary chromosomów, z których jeden pochodzi od ojca, a drugi od matki. Chromosomy składają się z genów. Geny są zbyt małe, aby można je było badać pod mikroskopem. Zbudowane są ze skomplikowanych cząsteczek białka, zawierających substancję zwaną kwasem dezoksyrybonukleowym (DNA). Cząsteczki tego kwasu, ułożone jedna za drugą w białkowej strukturze chromosomu, mają bardzo ciekawe właściwości, m.in. zdolność odtwarzania identycznych cząsteczek i udział w powstawaniu cząsteczek białka.

Ponieważ jednym z głównych elementów każdego fermentu jest cząsteczka białka — od tego właśnie kwasu DNA — od genów, zawartych w komórkach rozrodczych, jajeczku i plemniku, zależą przede wszystkim cechy przyszłego organizmu.

W komórkach ciała człowieka występuje 46 chromosomów; 23 pochodzą od matki i 23 od ojca. Każdy z nich zawiera ponad 1000 genów. Geny występują parami — po jednym pochodzenia matczynego i ojcowskiego, a występując w dwu chromosomach również stanowiących parę, mogą się między sobą nieco różnić; jeden z nich może mieć przewagę

nad drugim, może dominować (gen dominujący). Ten drugi, ustępujący — to gen recesywny. Cechy warunkowane przez gen dominujący ujawniają się u dziecka i znajdują swój wyraz w jego budowie ciała, wyglądzie, charakterze. Cechy recesywne, obecne u ojca i matki, mogą się ujawnić w potomstwie po spotkaniu się odpowiedniej pary genów w trakcie zapłodnienia. Nie jest więc możliwe, aby — z wyjątkiem bliźniąt jednojajowych, które otrzymały ten sam zestaw genów — ta sama para rodziców miała dwukrotnie takie same dzieci.

A czy można określić z pewną dozą prawdopodobieństwa np. kolor oczu dziecka? Spróbujmy. Osoba, która ma oczy niebieskie, ma dwa geny recesywne dla barwy oczu — co jest związane z ilością barwnika zawartego w tęczówce. Niewielka ilość barwnika jest cechą recesywną, nazwijmy ją bb. Osoba o ciemnych oczach ma przynajmniej jeden gen dominujący, a więc Bb lub nawet BB. Można powiedzieć, że istnieje prawdopodobieństwo, że z czworga dzieci tych rodziców, troje będzie miało ciemne oczy, a czwarte — oczy niebieskie (oczywiście, to tylko obliczenia statystyczne i tego typu proporcja potwierdza się tylko wtedy, kiedy bada się duże liczby rodzin).

Oczywiście, niewiele rodziców będzie się zastanawiać poważnie nad kolorem oczu dzieci, ale ta zasada odnosi się również do przekazywania recesywnych chorób dziedzicznych, czy też niezgodności grup krwi między rodzicami i możliwości niezgodności grup krwi między matką a płodem, np. obecność czynnika Rh. Około 85% ludzi ma ten czynnik, stąd określa się go jako Rh+, pozostałe 15% nie wykazuje jego obecności (Rh-). Obecność czynnika Rh jest cechą dominującą.

Jeśli matka ma Rh+ — nie ma powodu do obaw, niezależnie od Rh+ czy Rh- u ojca. Nie ma też zmartwienia, jeśli obydwoje rodzice mają Rh-. Tylko gdy kobieta ma Rh-, a mężczyzna Rh+ organizm matki zaczyna wytwarzać przeciwciała, które mogą niszczyć czerwone krwinki rozwijającego się dziecka, zwłaszcza w przypadku bardziej niebezpiecznej drugiej ciąży. Wówczas jednak lekarz może zaordynować lek, który wiąże te przeciwciała, gammaglobulinę D.

Widać więc na tym przykładzie, że postępy medycyny zmniejszają znacznie niebezpieczeństwa i dają nadzieję na przyszłość.

(oprac. E.D.)

Opowieść o rodzinie gdańskiego burmistrza



Wiele lat pozostawał już Gdańsk w krzyżackiej niewoli. Na cmentarzu oliwskiego klasztoru szumiały drzewa wyrosłe na mogiłach ofiar rzezi, jaką w listopadzie 1308 roku Krzyżacy zapoczątkowali zabór Pomorza Wschodniego. Usilne próby Władysława Łokietka i jego syna, Kazimierza Wielkiego, zmierzające do odzyskania utraconych terenów, nie przyniosły żadnych skutków. Po latach walk Polska rzekła się Pomorza, ale ludność Gdańska ciągle żyła nadzieją na połączenie z resztą ziem polskich. Podstawą dobrobytu Gdańska było jego pośrednictwo handlowe między Polską a zachodem, a pod zaborem krzyżackim Gdańsk nie miał możliwości swobodnego gospodarczego i kulturalnego rozwoju. Liczni mieszkańcy czekali na odpowiedni moment, by wyrwać się z teutońskiej przemocy i przyłączyć do królestwa polskiego. Tak myślał Konrad Leczkow, energiczny zamożny kupiec, rajca miejski, od 1405 roku burmistrz, sprężyste kierujący sprawami Głównego Miasta.

Rodzina Konrada wywodziła się z osiedleńców niderlandzkich na wsi Letzkau na Żuławach, stąd też ta druga forma nazwiska. Młody Konrad przygotowywał się do zawodu kupieckiego, w 1387 roku otrzymał obywatelstwo gdańskie i żywo zajmował się sprawami miasta i Prus Krzyżackich. Niedługo potem ożenił się z panną pochodzącą z rodziny rycerskiej z ziemi chełmińskiej i stali się jedną z zamożniejszych rodzin w Gdańsku. Mieszkali w gotyckiej kamieniczce w Głównym Mieście. Na parterze kamieniczki mieściła się obszerna sień i w głębi klatka schodowa, kantor i kuchnia. Izby na wyższych kondygnacjach służyły za pokoje mieszkalne.

W tej kamieniczce przyszła na świat najstarsza córka Leczkowa, Anna, a po niej trzy młod-

sze. Od najwcześniejszych lat wzrastała Anna w serdecznej atmosferze rodzinnej, nad którą dominował energiczny, mądry i dobry ojciec. W domu panował dostatek, interesy kupieckie Leczkowa układały się pomyślnie i rosła jego siła, oddziałująca na oblicze społeczne. Jako burmistrz uczestniczył w zjazdach miast pruskich, jeździł do Szwecji, Danii, Lubeki i Hamburga, pośredniczył w rokowaniach Zakonu i godnie reprezentował swoje miasto. Nic więc dziwnego, że cieszył się dużym autorytetem i wielu korzystało z jego rad.

Anna odebrała staranne wychowanie, jak przystało córce zamożnego kupca, rajcy i później burmistrza. Zwyczajem średnio-wiecznym edukacja jej początkowo przebiegała w domu, następnie przebywała prawdopodobnie u beginek, gdzie uczono śpiewu, religii, haftu, muzyki, historii i dawano dziewczętom przygotowanie do życia rodzinnego.

Po powrocie do domu wykorzystywała nabyte umiejętności i haftowała obrusy, makiety i serwety, obdarowując nimi rodzinę i znajomych. Anna miała wesołe usposobienie, była żywa i ruchliwa, stanowiła prawdziwą ozdobę domu. Wieczorami śpiewała przygrywając na gęślach i lutni, a jedną z ulubionych pozycji jej repertuaru była pieśń o krwawej rzezi dokonanej w Gdańsku przez Krzyżaków przed prawie stu laty.

Na dźwięk słów Anny smutniało pogodne oblicze Konrada, słuchał pieśni w milczeniu do końca, a potem z uśmiechem patrzył na córkę i zapewniał ją, że los Gdańska nie jest jeszcze przesądzony i niedługo nadejdzie dzień, kiedy miasto uwolni się z krzyżackiej niewoli. Anna lubiła słuchać opowieści ojcowskich o dawnym, księżęcym Gdańsku,

który kwitł pod panowaniem Su-bisława, Świętopelka i Mściwoja, interesowała ją przeszłość gro-du i jego związki z Polską. Młody umysł dziewczyny pochłaniał bystro sprawy państwowe i matka nieco dziwiła się, że córka woli słuchać relacji ojca z podróży po Szwecji i pobytu u piratów duńskich, niż jej spostrzeżeń o nowo wprowadzonej modzie burgundzkiej. Anna chłoneła wszystkie aktualne wiadomości o życiu miejskim i polityce krzyżackiej, przez co wyróżniała się wśród innych młodych panien znajomością spraw bieżących i szerszym spojrzeniem na świat.

Jak przystało na pannę z patrycjatu, chodziła w niedziele i święta z rodzicami, odświętnie ustrojona, do Kościoła Mariackiego, który w 1402 roku rozpoczęto przebudowywać. Od strony wielkiego ołtarza dodano prezbiterium z dwoma bocznymi nawami, a środek kościoła oparto na czterech potężnych słupach. Rozszerzono transept i utworzono trzy równoległe, poprzeczne nawy, oddzielone filarami. Przebudowę kościoła zakończono ostatecznie dopiero po stu latach. Anna zatem była świadkiem początków wielkiego dzieła i pierwszych fundacji kaplic, które wznosili zamożni mieszczanie.

Pod okiem matki zajmowała się chorymi żebrakami, od których roiło się w mieście, organizowała akcje charytatywne wśród rodzin kupieckich, opiekowała się sierotami. Dom Leczkowów zyskał opinię miłosiernej przystani dla potrzebujących i strapionych i Anna była jego dobrym duchem. W mieście mówiono o niej z uznaniem i oczy młodych mężczyzn spoglądały na nią z podziwem, bo niezależnie od uroku młodości zdobyło ją czułe serce, rozsądek, szlachetność i życzliwość. Annie nie było też o-

bojętne spojrzenie niebieskich oczu smukłego, młodego rajcy, o którym ojciec mówił jako o prawym i mądrym człowieku. Bartłomiej Gross cieszył się w mieście bardzo dobrą opinią i Leczkow nie wahał się oddać mu swej najstarszej córki, tym bardziej, że widoczna była wzajemna skłonność młodych ku sobie. Ceremonia zaślubin odbyła się w kościele Mariackim, przed południem, uroczyste, w asyście wielu znajomych i ciekawych widzów. Anna promieniowała radością na tle surowego, gotyckiego wnętrza świątyni i jej ufny, spokojny wzrok przesuwał się po kaplicach wzniesionych między słupami.

W tym szczęśliwym dla niej dniu ani nie przemknęło jej przez myśl, że zaledwie za parę lat, przytłoczona bólem i rozpaczą, ukłęknie przy jednej z kaplic, kryjącej zwłoki jej zamordowanego ojca i męża. Burmistrz wyprawił córce huczne gody, które rozmachem i pompą zaćmiły uroczystości w innych kupieckich domach. Młoda para zamieszkała w kamienicy rajcy przy ulicy Długiej numer 35 niedaleko Motławy.

Anna okazała się dobrą żoną i zaradną gospodynią. Rozwijiała swe umiejętności z pożytkiem dla męża i dzieci, których w przeciągu czterech lat doczekała się dwoje. Wspólnie z mężem stworzyła ciepły, serdeczny dom rodzinny. Nie brakło tam nigdy miejsca dla ubogich, nie odmówiono nikomu pomocy. Po ślubie Anna, mimo licznych zajęć nie przestała interesować się losem Gdańska i Polski i często uczestniczyła w poufnych rozmowach ojca z mężem. Matka Anny już nie żyła, młodsze siostry powychodziły za mąż i osamotniony Leczkow dużo czasu spędzał u najstarszej córki.

Z podnieconych dyskusji między mężycznymi zorientowała się, że sytuacja Krzyżaków zmienia się na niekorzyść w związku ze wzrastającą potęgą królestwa polskiego pod panowaniem Władysława Jagiełły. W sercach gdańszczan znowu rozbudziła się nadzieja. Konflikt między Gdańskiem a Zakonem był tak napięty, że lada chwila zanosilo się na jawny wybuch i wypowiedzenie posłuszeństwa Krzyżakom. Zwycięstwo w bitwie pod Grunwaldem zdecydowało ostatecznie o wystąpieniu mieszczan gdańskich przeciwko Zakonowi. Na mocy decyzji rady miejskiej udał się pod Malbork burmistrz Konrad Leczkow wraz z drugim burmistrzem Arnoldem Hechtem i rajcą miejskim, Bartłomiejem Grossem, swoim zięciem, aby złożyć hołd królowi polskiemu. Ceremonia odbyła się piątego sierpnia 1410 roku i przyniosła miastu korzystne przywileje. Radość Gdańska z powodu klęski Zakonu okazała się przedwczesna. Polska nie wykorzystwała należycie grunwaldzkiego zwycięstwa i zawarły w lutym 1411 roku pokój w Toruniu pozwolił Krzyżakom na szybkie podźwignięcie się.



Ośmiu nieśmiertelnych (baśń chińska)

Według wierzeń chińskich, osiągnięcie nieśmiertelności jest wprawdzie trudne, ale możliwe. Należy w tym celu zastosować odpowiednią dietę i właściwą technikę oddychania. Konieczne są również ćwiczenia woli oraz poszukiwania alchemiczne prowadzące do uzyskania eliksiru lub pastylek nieśmiertelności. Najpopularniejszymi postaciami chińskich legend jest właśnie Ośmiu Nieśmiertelnych, z których trzej są postaciami historycznymi, żyjącymi w czasach dynastii Sung (960—1280).

Pewnego razu Ośmiu Nieśmiertelnych — przypuszczając, że w głębinach wodnych można napotkać i zobaczyć takie rzeczy, których nie ma w sferze niebieskiej — postanowiło zbadać morze. Zwykły sposób niebian, polegający na wygodnym podróżowaniu na poduszce z chmur został odrzucony, jako mało atrakcyjny i uchwalono, że każdy z nich zademonstruje towarzyszom swą pomysłowość oraz umiejętność utrzymywania się na wodzie, bez względu na to, jaki przedmiot zostanie do tego celu użyty.

Najstarszy z Ośmiu Nieśmiertelnych, który trochę utykał i chodził opierając się na żelaznej kuli, rzucił ją do morza i zeskoczył na nią, doskonale utrzymując równowagę. Za jego przykładem poszli inni. Zaczęli wrzucać do morza różne przedmioty: wachlarz papierowy, muła, miecz, koszyk, kwiat lotosu, instrument muzyczny i kartę wstępu do cesarskiego dworu. Instrument muzyczny obudził ciekawość syna Smoka — Króla Móz, zamieszkującego wschodni pałac na dnie oceanu. Zabrał go sobie, a właściciela instrumentu uwięził. Obrażeni Nieśmiertelni wypowiedzieli mu wojnę, którą wygrali, odzyskując towarzysza i jego instrument. Jednakże ich własne instrumenty wrzucone do morza przemieniły się w straszne potwory morskie. Trudna była wojna ze smokami morskimi, ale Nieśmiertelni musieli ją wygrać.

Pewnego dnia Ośmiu Nieśmiertelnych wybrało się z życzeniami urodzinowymi do boga Gwiazdy Długowieczności. Zabrali ze sobą służącego, który niósł podarunki dla solenizanta. Gdy wszyscy przyszliz nad morze, Ośmiu Nieśmiertelnych zaczęło iść po jego powierzchni, tak jak po lądzie, służący jednak zaprotestował twierdząc, że jest tylko zwykłym śmiertelnikiem i nie utrzyma się na powierzchni wody. Nieśmiertelni przyznali mu rację i kazali wejść na tratwę, na której złożono wszystkie prezenty.

Początkowo podróż odbywała się bez kłopotów. Służący płynął na tratwie, zaś Nieśmiertelni wesoło maszerowali po morzu. Nagle zerwał się gwałtowny wiatr i przewrócił tratwę. Służący oraz piękne dary dla boga Gwiazdy Długowieczności wpadły do wody. Zdarzenie to Ośmiu Nieśmiertelnych uznało za objaw nieprzychylności potęg morskich i postanowiło zażądać wyjaśnień. Jeden z nich wziął do ręki włócznię, z ostrza której wytrysnęło tak silne światło, że doskonale oświetliło cały pałac jednego z królów-smoków. Zdumiony król wysłał zaufanego dworzanina, by dokładnie zbadał przyczynę tego zjawiska. Gdy dworzanin stanął przed Ośmiu Nieśmiertelnymi, dowiedział się od nich, że domagają się natychmiastowego zwrotu służącego i prezentów przeznaczonych dla boga Gwiazdy Długowieczności. Dworzanin powrócił do pałacu i powtórzył ich słowa. Gdy król-smok zrozumiał już dokładnie o co chodzi, powjął podejrzenie, że to syn jego, smok-książę, sprowokował wypadek, chcąc zawładnąć podarunkami przeznaczonymi dla niebiańskiego solenizanta. Podejrzenie okazało się prawdziwe i smok-ojciec srogo skrzyknął smoka-syna, nakazując mu, by natychmiast zwrócił to, co nie należy do niego. Chciwy smok-książę nie usłuchał rozkazu, lecz porwał miecz i razem ze swą swiata rzucił się na Ośmiu Nieśmiertelnych. W tej samej chwili jeden z nich przemienił swój flet w sznur, na który schwytał zuchwalca. Widząc to swiata młodego księcia uciekła i doniosła o wszystkim smokowi-ojcu. Rozgniewany nieposłuszeństwem syna, król-smok oświadczył, że rabuś zasłużył na to, co go spotkało i polecił, by bezzwłocznie zwrócono Ośmiu Nieśmiertelnym ich służącego i prezenty. Wtedy przyjaciele smoka-syna zaczęli go przekonywać, że służący i jakieś tam paczki nie są dostatecznym powodem, by wolno było komukolwiek więzić dostojnego księcia i jest to niesłychana wprost obraza smoczego majestatu.

Król — ojciec dał się przekonać i armia głębin ruszyła przeciwko naszym bohaterom. Nieśmiertelni zwrócili się o pomoc do innych nieśmiertelnych. W konsekwencji dwie wielkie siły bojowe stanęły naprzeciw siebie, chociaż różni bogowie usiłowali je pogodzić, zastrzeżenie obu stron było tak wielkie, że starania ich nie dały żadnego rezultatu.

Bitwa była długa i ciężka. Wreszcie zwycięstwo przechyliło się na stronę Ośmiu Nieśmiertelnych — i to dopiero wtedy, gdy jeden z nich przyniósł błyszczącą wodę, mającą siłę magiczną. Umoczył w niej brzoźową gałązkę i pokropił armię głębin morskich, co spowodowało, że straciła ona natychmiast zapal do walki i chęć zwycięstwa.

W taki oto sposób Ośmiu Nieśmiertelnych odzyskało służącego oraz prezenty dla boga Gwiazdy Długowieczności i mogło udać się w dalszą drogę.

Chińczycy wierzą, że ósemka jest symbolem szczęścia, toteż wyobrażenia Ośmiu Nieśmiertelnych są częstym motywem dekoracyjnym chińskiej porcelany, ceramiki, jak również przedmiotów artystycznych z metalu i drewna.

Teraz Zakon mógł przystąpić do obrachunków z buntowniczym miastem. Przede wszystkim zażądał nadzwyczajnego podatku od miast pruskich, czemu sprzeciwił się Gdańsk, powodując przez to represje handlowe dla miasta i portu. W Gdańsku zapanowały trudne dni. Komtur zablokował dostęp do miasta od strony łądu i morza, ale gdańszczanie pozostali nieugięci. Konrad Leczkow podrzynał mieszczan na duchu i mobilizował ich do zbrojnego przeciwstawienia się przemocy. Solidaryzował się z nim drugi burmistrz i zięć, a Anna, piastująca już trzecie małżeństwo, błagała ojca i męża o złagodzenie konfliktu. Bała się wojny i wiedzą kobiecą intuicją usiłowała stawić czoła krążącemu niebezpieczeństwu. W ostatniej niemal chwili przed rozpoczęciem walki doszło do jej zażegnania.

W niedzielę palmową 5 kwietnia 1411 roku podpisano na pomysłnych warunkach układ pokojowy między Zakonem a miastem. Dla przypieczętowania zgody komtur krzyżacki Henryk von Plauen zaprosił przywódców mieszczanstwa na ucztę i dalsze pertraktacje. Anna cieszyła się bardzo z pokojowego załatwienia sporu i pełna dobrych myśli wysyłała męża na tę niecodzienną uroczystość. W poniedziałek 6 kwietnia Leczkow, Hocht i Gross z najlepszymi nadziejami wchodzili na zwodzony most zamku krzyżackiego.

Żaden z nich nie przeczuwał, że nie ujrzy już więcej rodzinnego miasta. Ciężka brama zamczyska na zawsze odcięła ich od świata. Zaproszenie okazało się podstępem. Gdańszczanie zostali zamordowani. Taka była zemsta Krzyżaków za sprzyżanie Polsce. Miasto na próżno oczekiwało powrotu swych wysłanników, a ich przedłużająca się nieobecność zaniepokoiła ludność.

Najbardziej martwiła się o los ojca i męża Anna. Przewidywała najgorsze i z trwogą tuliła nieświadome niczego złego dzieci. Lęk padł na całe miasto, narastała atmosfera grozy. W Ratuszu zebrała się rada miejska celem naradzenia się nad dalszym postępowaniem, kupcy i rzemieślnicy ściągali na Długi Rynek i do gospód. Sądzono, że Krzyżacy uwięzili delegatów miejskich i zastanawiano się nad wpłaceniem okupu za więźniów. Po mieście krążyły cicho przerażające wieści, ale ponure zamczysko bacznie

strzegło swej strasznej tajemnicy. Anna przeżywała koszmar, poczuła się nagle osamotniona w nieszczęściu i całkowicie bezradna. Zamierzała udać się do komtura na pertraktacje, lecz powstrzymano ją niemal siłą.

Dopiero w poniedziałek 13 kwietnia otworzono zamkową bramę i wyrzucono ciała zamordowanych dostojników miejskich. Bestialski i ohydny mord sparaliżował wszystkich mieszkańców. Na miasto padł strach i nikt nie ośmielił się myśleć o rehabilitacji ofiar. Jedyne Annie nie brakło odwagi. Nikt nie był już w stanie jej powstrzymać. Utraciwszy jednocześnie ojca i męża, do głębi przejęta żalem i wstrząśnięta krzyżacką perfidią, wtargnęła do zamku, śmiało oskarżając komtura o morderstwo. Krzyżacy nie spodziewali się wybuchu gniewu młodej kobiety, której nieszczęście dodawało siły, a jej zdecydowana postawa, domagająca się rehabilitacji niewinnych doprowadziła ich do pasji. Rozgniewany komtur zawołał wówczas:

— Gdybyś była mężem, jakim jest niewiasta, byłbym ci uczynił, jakom uczynił ojcu twemu i małżonkowi.

Anna nie przestraszyła się i zdecydowanie odpowiedziała:

— Gdybym była mężem, jakim jest niewiasta, pomściłabym tą oto ręką ojca mego i małżonka.

Za ten śmiały czyn Annę Gross ukarali Krzyżacy konfiskatą całego majątku i wypędzeniem z miasta. Z jednym zawiniątkiem w rękę i trojgiem małych dzieci opuściła nieszczęsna rodzinne miasto. Towarzyszyła jej tylko stara, wierna piastunka, która wychowywała ją od dziecka. Nikt z rodziny nie stanął w obronie wdowy i sierot. Ale Anna Gross do końca pozostała nieugięta i raz jeszcze publicznie oskarżyła Krzyżaków o zbrodnię i domagała się kary za ich bezprawie. Nad miastem świeciło wiosenne słońce, gdy na zawsze opuszczała Gdańsk. Nigdy już doń nie powróciła. Przeżyła ciężkie lata na tułaczce, w niedostatku i zmarła przed wybuchem wojny trzydziestoletniej, w wyniku której Gdańsk wrócił do Polski. Zaszczepiła silnie miłość do rodzinnego miasta dzieciom i najstarszy jej syn wrócił po latach do Gdańska kontynuując tradycje dzielnego, szlachetnego rodu Grossów.

GABRIELA DANIELEWICZ



Inkorporacja Pomorza Gdańskiego w 1454 r. Drzeworyt Marii Hiszpańskiej — Neumann



Rozmowy z Czytelnikami

W „Rozmowach z Czytelnikami” i w innych artykułach zamieszczonych w „Rodzinie” występuje często słowo Kościół. Proszę o podanie krótkiej definicji Kościoła. Często mylnie uważa się, że Kościół to papież, biskupi i kapłani. Słyszałam w kazaniach, że Kościół jest to Lud Boży, który należy do ciała Chrystusowego. Zaś z okazji Święta Zesłania Ducha Świętego słyszy się kazania o roli Ducha Świętego w uświęceniu Kościoła. Proszę Duszpasterza o „poukładanie” moich wiadomości na ten temat.

Podpisana Urszula F. ze Świętochłowic.

Droga Pani Urszulo! Ma pani stosunkowo wiele wiadomości na temat Kościoła, choć są one oczywiście luźne, i nie określają w pełni Jego bogactwa. Definicje Kościoła zawarte w katechizmach uwypuklają punkt widzenia wyznania, które je sformułowało. Inną definicję podają katechizmy Kościołów ewangelicznych, inną katechizmy Kościoła prawosławnego, rzymskokatolickiego czy starokatolickiego. Trzeba tu zaraz podkreślić, że żadne z owych określeń katechizmowych nie oddaje i nie wyczerpuje całego bogactwa zawartego w pojęciu Kościoła. Trudno jest bowiem w kilku zdaniach zdefiniować Kościół i podać jego istotę, cel, funkcje czy przymioty. Teologowie są nawet zdania, iż podanie pełnej definicji Kościoła jest niemożliwe. Dlatego i ja odpowiadając Pani na poruszoną kwestię jedynie spróbuję Kościół opisać, a nie zdefiniować na podstawie wiadomości zawartych w Piśmie św.

Jezus wybrał spośród swoich słuchaczy Dwunastu, którym mówił o sobie, Bogu i Bożym Królestwie więcej niż innym, i zobowiązał ich do głoszenia Ewangelii. Uczynił ich uczestnikami swojej władzy: „Cokolwiek zwiążecie na ziemi będzie związane w niebie”. Apostołowie mają powtarzać obrzęd wykonany przez Jezusa w czasie Ostatniej

dokończenie ze s. 10

Między drugim a trzecim miesiącem rozwijają się ręce i nogi, subtelnieją i układają się odpowiednio palce. Naskórek na palcach, jeszcze przezroczysty, nosi już brudzy, których odciski będą potem kartą tożsamości. Nos się zaostrza, nozdrza się o-

Wieczery: „To czyńcie na moja pamiątkę”. A co najważniejsze obiecał im swego Ducha, który zstąpił na Apostołów w dniu Pięćdziesiątnicy.

Wysłannicy Jezusa kontynuowali misję swojego Mistrza. Ludzie, którzy uwierzyli w Ewangelię i przyjęli chrzest zostali tym samym włączeni do społeczności zwanej przez jednych Kościołem, a przez innych zбором. Św. Paweł tak pisze do Kościoła w Efezie: „Współobywatelami jesteście „świętych” i domownikami Boga; apostołowie i prorocy są tym fundamentem, na którym zbudowani jesteście, a sam Jezus Chrystus jest kamieniem węgielnym. W Nim cała budowla jest mocno zespolona i wzrasta, by tworzyć świątynię świętą w Panu”. „W Nim i wy także we wspólnej budowie jesteście wznoszeni, by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha”. W Kościele wykonuje się różne posługi celem „budowania Ciała Chrystusowego”. Kościół nie jest czymś gotowym, lecz ma się nieustannie budować, rozwijać jak ziarno wrzucone w ziemię.

Ci, którzy uwierzyli w Jezusa zostali związani w jeden Lud Boży. „Wy jesteście rodzajem wybranym, kapłaństwem królewskim, ludem świętym, narodem do Boga przynależnym. Opowiadać macie wspaniałe czyny Tego, który powołał was z ciemności do swej cudownej światłości. Kiedyś powiedziano o was: „nie mój lud”, a teraz jesteście Ludem Bożym” — pisze w swoim liście św. Piotr.

Apostołowie zdobywali coraz to nowych wyznawców i zakładali gminy chrześcijańskie, w których ustanawiano zwierzchników wybieranych spośród wiernych, a następnie apostołowie, przez włożenie na nich rąk i modlitwę do Ducha Świętego, powierzali im urząd kierowania gminą. Kościół buduje się do dnia dzisiejszego i budować się będzie do końca świata.

W powyższym rozważaniu wymieniałem wiele elementów, które składają się na pojęcie Kościół. Można je mnożyć, przytaczając jeszcze inne teksty Pisma świętego. Na zakończenie tych rozmów warto podkreślić jeszcze raz prawdę o „królewskim kapłaństwie „wszystkich wiernych, które zobowiązuje do aktywnego życia w Kościele. Odpowiedzialność za Kościół spoczywa na wszystkich wiernych.

A Ty, Drogi Czytelniku, co wiesz o Kościele? Czy potrafisz odpowiedzieć na pytanie: co to jest Kościół?

Serdecznie pozdrawiam Panią Urszulę i wszystkich Czytelników.

DUSZPASTERZ

twierają, zarysowują się wargi, a w dziąsłach tworzą się korzenie zębów mlecznych. Serce bije bez przerwy z częstotliwością 90 uderzeń na minutę. Po trzech miesiącach ciało ze wszystkimi swoimi narządami jest już zbudowane, „organo-genezą” została

ukończona. Wszystko znajduje się już na właściwym miejscu.

Amerykański lekarz Paweł Rockwell, po zabiegu przerwania ciąży pozamacicznej, wyznał: „Miałem w rękę najmniejszą istotę ludzką, jaką kiedykolwiek widziano. Pęcherzyk zarodkowy był nietknięty i przezroczysty. Wewnątrz był maleńki człowieczek, chłopczyk, wielkości mniejszej niż jeden centymetr. Przywiązany do ściany pępowiną, pływał z nadzwyczajną energią w płynie płodowym... czyniąc obrót kulki w niecałą sekundę. W niczym nie był podobny do zarodka na fotografii. Racja tej różnicy polegała oczywiście na tym, że on żył”.

Po trzecim miesiącu narządy uczą się pracować razem. Ustala się stosunki wzajemnej kontroli. Serce, które dotąd biło samo, teraz uzależnia się od systemu nerwowego. W razie trafienia na przeszkodę, dziecko odwraca główkę, mruży brwi, ścisną piąstki, uwolnione — uśmiecha się, otwiera usta.

Dojrzewanie nerwowe dokonuje się pod koniec czwartego miesiąca, a kończy się w wieku 14 lat.

W siódmym miesiącu zaczyna organizować się kora mózgowa. Dziecko urodzi się z kompletną liczbą szarych komórek: czternaście miliardów.

Jeśli idzie o zmysły, to wzrok i węch dziecka w łonie matki

nie są pobudzone. Za to dotyk jest czuły: co płód „zna dobrze”, to jego usta. I słuch reaguje na dźwięki i rejestruje je na całe życie, choć nie oznacza to świadomości. Cały system nerwowy zapisuje dane z życia matki i na nie odpowiada. Dziecko przygotowuje się do wejścia w życie. Muskuly i kości stają się mocniejsze, twardsze. Pęcherzyki płucne są już gotowe od szóstego miesiąca. Temperatura świata zewnętrznego będzie niższa o 20 stopni, więc ciało dziecka wysięła teraz gruba ścianka tłuszczowa, wskutek czego przybiera on na wadze, w jednym miesiącu prawie kilogram. Staje się tak grube, że nie może już wierzać i wywracać koziółków, jak przedtem. Forma gruszkowa macicy zmusza dziecko do usadowienia głowy na dole, w oczekiwaniu na wydarzenie.

Wreszcie dziecko przychodzi na świat: najpierw ukazuje się szczyt główki, potem czoło, nos, usta, bródka. Widok ten za każdym razem robi ogromne wrażenie, nawet na najbardziej obojętnej położnej. Dziecko rozrywa krepujące je błony, wdycha powietrze, które wchodząc do płuc rozkleja pęcherzyki, i wydycha je gwałtownie. Z pierwszym oddechem następuje pierwszy krzyk. Narodził się nowy człowiek. Zaczyna się nowe życie, a raczej trwa ono dalej. Bo prawdziwe narodzenie to poczęcie.

BOGDAN NOWAK

PORADY

Lekarskie



Trwałość leków

Na pewno każdy z nas ma w domu jakieś leki, a to te co zostały z kuracji, a to zapisane „na zapas”. Robiąc co jakiś czas remanent w naszej domowej apteczce zastanawiamy się, co z nimi zrobić. Czy są jeszcze dobre, czy się zepsuły i wyrzucić je? Przecież szkoda bo to marnotrawstwo, a dziś, przy deficycie leków szkoda szczególnie. Co zrobić?

Na niektórych opakowaniach leków polskich jest podana data ich ważności, na innych nie. Na większości leków zagranicznych nie ma podanego terminu ważności. Czy więc takie leki przeterminowane nie mają żadnej wartości, czy może są szkodliwe, toksyczne?

Otóż, z zasady, przeterminowane leki z naszej domowej apteczki mogą być w znacznej części użyte bez obawy nawet po kilkunastu miesiącach od odebrania ich z apteki. Przede wszystkim — jak należy odczytywać datę produkcji umieszczoną na opakowaniu niekiedy jako „Nr serii”? Najważniejsze są tu cztery ostatnie cyfry — dwie ostatnie oz-

naczają rok produkcji, trzecia i czwarta od końca — miesiąc produkcji. Pozostałe cyfry to seria, która nas specjalnie nie obchodzi. A więc na przykład: seria 1171282 oznacza, że jest to seria 117 z grudnia 1982 roku. Znając datę produkcji można określić termin ważności leku. Przeważająca większość leków ma 3 letni termin ważności, również te leki, na których nie podano terminu produkcji — wówczas producenta odpowiedzialności za dobrą jakość leku. Jeżeli termin ważności jest krótszy, wtenczas na opakowaniu musi znajdować się podana data ważności leku.

Na przykład nitrogliceryna ma termin ważności jeden rok. Istnieją także odstępstwa od tego 3-letniego terminu, i tak na przykład artopina ma ważność 4 lata, a „Cardamid” nawet 5 lat. Jak powiedzieliśmy, paromiesięczne przeterminowanie nie wpływa na jakość leku, co najwyżej zawartość czynnej w nich substancji, a więc i skuteczność może się nieco zmniejszyć. Oczywiście zakładając, że

Nazajutrz równo ze świtem się zbudziła siłą długiego przyzwyczajenia i długą chwilę nie mogła zrozumieć, gdzie się znajduje. Ciężkie wozy toczyły się po bruku, łoskotem żelaza napelniając powietrze, ale słońce nie zaglądało jej w okno, jak w Górowie, ani ptaszak słychać nie było.

Zerwała się i poczęła rozmyślać. Zbyt kowny pokój wydał się jej więzieniem, życie nieznośnym bez pracy.

Ubrała się śpiesznie i zeszła na dół. Wszędzie cisza, i służba, i panowie jeszcze spali.

Kazia wróciła na górę i uważnie, by nie zbudzić nikogo, poczęła swe kufry wypakowywać. Parę godzin jej tak zeszło, zanim lokaj nie zaczął sprzątać salonów. Zdziwił się i przeraził, gdy ją ujrzał ubraną, i zaalarmował suterena. Zjawił się Jan zaspany, wreszcie jego małżonka z kluczami.

— Czy jaśnie pani dzisiaj je weźmie? — spytała kwaśno

— I owszem, zaraz! — odparła.

— To może i kucharka ma przyjść do jaśnie pani?

— Naturalnie.

— Wedle rozkazu, tylko ja już odpowiedzialna nie będę, jeśli się panom nie dogodzi! — odparła Janowa nie tając niezadowolenia i składając pęk kluczy.

Po czym zniknęła, znosząc do suterena zły humor i intrygi. Małżonek jej udał się do sypialni panów, ignorując zupełnie młodą panią.

Ale Kazia nie była bezradnym podlotkiem. Umiała rządzić i pracować, umiała sobie radzić. Wnet też ujrzała, że kucharka i młodszy lokaj stanowili przeciwny obóz małżonków i tym wzmocniona zajęła się gospodarstwem. Gdy panowie przyszlizli na herbatę, zastali już wszystko gotowe, wedle swych nawyknień i gustu, nawet poranne gazety przy nakryciu i Kazię jak zawsze pogodną, prezydującą u stołu.

Prezes rozpromieniony ucałował ją i zaraz się przy niej ulokował. Andrzej chmurny, nieswój, nie wiedział, jak ją przywitać. Był jej wdzięczny, gdy mu pierwsza podała rękę, którą w powietrzu pocałował.

— Jakże moja córuczna myśli dzień spędzić? — spytał prezes. — Bo ja jestem na twoje rozkazy.

— Zdaje mi się, że warto odpocząć przede wszystkim — rzekł Andrzej.

— Właśnie rada bym tu znaleźć po czym odpocząć. Czym właściwie mam się zająć? Ale — oto menu obiadu! Może moi panowie znajdują coś do zmiany.

— Ja dziś obiadam na mieście — odparł Andrzej — i wieczór mam zajęty.

— Czasu ci zabraknie, a nie roboty, gdy złożycie wizyty! — rzekł prezes odpowiadając Kazi.

Oczy jej stały się żalose.

— Ach, wizyty, to nie robota. Ja bym chciała masę mieć obowiązków.

— Hm, albo ja wiem, co byś mogła robić poza tym — zafasował się prezes.

— Proszę mi tylko dać prawo, a ja już sobie sama wynajdę! — uśmiechnęła się.

— Ależ prawo masz, dziecko, zupełną swobodę. Dom ten pod samowładnym twym berłem.

Andrzej wypalił papierosa i powstał.

— Pożegnaj już państwa do jutra. Idę do biura — oznajmił.

— Może mi ojciec przyśle tam konie na czwartą.

— Na czwartą będą, ale mi je odeślij przed teatrem.

— W takim razie proszę wcale nie przysyłać. — I wyszedł, kiwnąwszy ledwie głową.

— Tatu — rzekła z cicha prosząco Kazia — po co tatko to uczynił. Konie mu posłać, niech w niczym nigdzie nie czuje przymusu z mej racji.

— A za pozwoleniem, teraz my panami! — wybuchnął prezes po francusku. — Nie można pozwolić się lekceważyć!

Zamyśliła się, spojrzała nań poważnie i bardzo stanowczo rzekła:

— Jeśli ojciec chce, abym ja zobowiązania moje spełniła, proszę i moje zdanie przyjąć. Wzięłam na siebie ciężkie zadanie i wytrwam tylko wtedy, gdy nie będę sobie miała nic do wyrzucenia. Jeśli zaś będziemy go drażnić, jątrzyć, ja ojcu wypowiadam posłuszeństwo. Do teatru ojciec pojedzie sam dorożką, a ja mam na wieczór dużo roboty z mymi rzeczami, a konie ojciec mu pośle bez ograniczenia czasu.

— A jeśli ja zechcę partyjki winta u kolegi, to idź stary piechotą dlatego, że pan syn wozi może wołyżerki do Marcelina! — obruszył się prezes.

Kazia serdecznie przytuliła się do niego.

— Zrobi tatuś dla córuczny! — szepnęła pieszczotliwie.

— Oj, ty, ty! Coś mi się zdaje, że ty kiedyś i starego, i młodego będziesz za nos wodzić.

Uśmiechnęła się smutnie.

— Nie chce tego. Pragnęłabym wam nie być ciężarem i broni Boże powodem do nieporozumień, a owszem, jakkolwiek pomocą w domu. Boję się zaś jednej tylko rzeczy, by nasze stosunki nie stały się plotką ludzką, nie doszły do ojca. Jego by to zagryzło. Co ludzkie siły mogą, uczynię, by do tego nie doszło.

— Cóż znowu! Wszystko się ułoży. Jestem spokojny.

— Ułoży się jeśli ojciec będzie mnie słuchał! — zaśmiała się.

— No, no, w miarę powinny być i ustępstwa!

— Od czasu, kiedy ja żadnych praw nie roszczę!

Tu już się prezes oburzył.

— Co ty wiesz, co ty rozumiesz! Zobaczysz, że przyjdiesz do mnie po radę i ratunek! Et!

Machnął ręką, ucałował ją i wstał.

Cóż tedy za program dnia?

— Zaraz zarządę obiad, wydam służbie rozkazy i jeśli ojciec chce mi towarzyszyć, to proszę na mszę. Ale, jeszcze jedno. Zdaje się, że Janowa będzie teraz zbyt uczynną. Wezmę jej obowiązki na siebie.

— Dajże pokój. Przecie możemy sobie pozwolić na gospodynię.

— Czymże ja będę? Na mebel do salonu się nie zdałam.

— To pasja do pracy! Pierwszy raz coś podobnego spotykam...

— Tatuś mi obiecał!

— Ano, czyń jak chcesz. Może masz rację. Więc tedy trzysta rubli miesięcznie na kuchnię w twoje ręce będę składała.

— Tyle pieniędzy!

— No, no, nie wpadnij no w niedobory! — zaśmiał się. — Pójdziemy do kościoła!

nie występują zewnętrzne objawy zepsucia się leku, takie jak zmętnienie klarownych płynów do zastrzyków, zmiana zapachu syropu, zmętnienie roztworów, zmiany zabarwienia czy konsystencji tabletek. Jeżeli takie zmiany zauważymy — lek nie nadaje się do użytku. Jednym z nielicznych wyjątków jest polopiryna, która łatwo chłonie wilgoć i ulega rozkruszeniu, nie tracąc zupełnie swoich własności leczniczych.

Dodać trzeba, że lek nawet w okresie swej ważności może ulec zepsuciu, jeśli jest przechowywany w nieodpowiednich warunkach, na przykład w nadmiernie wysokiej temperaturze, w wilgoci, czy na słońcu.

Długie przetrzymywanie przeterminowanych leków może być (choć nie musi!) niebezpieczne z uwagi na rozkład leku występujące w nim reakcje chemiczne i szkodliwe dla organizmu.

Na zakończenie anegdotka na ten temat, którą podaję za miesięcznikiem „Terapia i leki”: W czasie walk II Korpusu we Włoszech naczelnemu lekarzowi generałowi Bolesławowi Szareckiemu zameldowano, że całe istniejące zapasy leków są przeterminowane, nowe dostawy są spodziewane nie wcześniej niż za 3 miesiące. Generał przyjął spokojnie meldunek, a następnego dnia podał

do rozkazu dziennego punkt: „Z dniem dzisiejszym przedłużam ważność wszystkich leków na 3 miesiące”. I zapasy leków zużyto, bez szkody dla chorych. Tyle anegdota, a poważnie mówiąc można poradzić pacjentom, by nie wypraszali u lekarza leków „na zapas”. Postępując tak nie będą mieli kłopotu, co zrobić z przeterminowanymi lekami.

A.M.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 63. T-41.



MARIA RODZIEWICZÓWNA

WRZOS

— Dziękuję, tatusiu, za wszystko. Będę pisać często, co dzień, żeby mnie tatuś zawsze czuł przy sobie.

Pociąg ruszył, wyglądała doń i ciche łyzy biegły jej gradem po twarzy, pociąg był już w polu, a ona wciąż patrzyła za siebie, opanowując wzruszenie i łyzy, by ich tym obcym nie pokazać.

Andrzej tymczasem rozłożył gazetę i czytał, a prezes zagaił z nią rozmowę o życiu pól i domów, pytał o zboża na łąkach, które mijali, potem o rozległość Górów i o gospodarstwo.

Po chwili uspokoiła się zupełnie i tak gawędzili poważnie. Zaczęła pytać o ustrój domu, dowiadywać się o obowiązki gospodyni.

A tam w Warszawie, oczekiwano ich niecierpliwie.

Oprócz Dąbskich wyjechał na dworzec i Radlicz z bukietem, który od kilku tygodni nieobecny, Kazi jeszcze nie znał. Drożyła się z nim pani Tunia.

— Powie mi pan swoje pierwsze malarskie wrażenie. Stokroć to będzie, czy topola? Powiem panu pod sekretem: welna — nic więcej.

— Patrzaj no — zagadnął Dąbski — widzisz tę facetkę w lila sukni i tajemniczym owalu. Coś znajomego.

Radlicz spojrział i zachichotał.

— Nie wytrzymała! Jak babcię poważam — jest!

— A toć Belcia z Mazowieckiej! Czekaj no, pójdę, zdemaszkuję ją i dowiem się, czy ją przysłano z Erywańskiej.

Ale pani Bella wcale się nie zażenowała.

— Ano tak, przysłałam, pokłóciłam się z Cesią i jestem. Ginę z ciekawości, nie mogłam wytrwać, wykradłam się. Ona, mniejsza, ale jego minę zobaczyć. To będzie kolosalnie zabawne! Jak pan myśli, przyjdzie on do nas jutro?

— A pani Celina jak myśli? — zaśmiał się.

— O, ta nie wątpi! Ona jest tak pewna siebie, jakby była mężczyzną.

— Przepraszam, ja jestem mężczyzną, ale wobec pani zupełnie siebie niepewny!

Potrąciła go parasolką.

— Cicho, jestem zupełnie tamtymi przejęta. Słyszysz pan? Sygnaują! — i wypadła na platformę.

Pociąg wchodził na stację. Pani Bella dotarła wprost wagonu pierwszej klasy i doznała rozczarowania. Ujrzała obok prezesa dziewczynę smukłą, sztywnie ubraną, bardzo powściągliwą w ruchach i słowach, zupełnie nieśmieszna i niedziwaczna, a za nią Andrzeja ze zwykłym wyrazem twarzy, zajętego zdawaniem tragarzom ręcznych pakunków.

„No i nic! — pomyślała pani Bella z desperacją. — Warto było robić esklandrę!”

Oni tymczasem powitali Dąbskich i poszli gromadką ku po-

wozom. Nic nie było zabawnego, chyba Radlicz, który drepotał obok panny młodej i tak łakomie jej się przypatrywał.

Saniccy wsieli do swego powozu, Dąbscy zabrali ze sobą malarza. Pani Bella bardzo zawiedziona ruszyła ku dorożce. Nic nie było, nic, nic o czym by warto było wspomnieć.

Pani Tunia zagadnęła Radlicza:

— No i cóż, stokroć czy topola?

Malarz chwilę myślał i wbrew zwyczajowi nie drwił.

— Ani jedno, ani drugie! A przecie przypomniła mi kwiat! Wie pani, jaki? Wrzos! Znam takie wrzosowiska w kwiecie. Zdrowie od nich idzie i robią wrażenie czegoś bardzo subtelnego, a silnego. Ona ma taki wdzięk nieświeży, niepozorny. Cieniutka, skromniutka, bez blasków, barw, form okazałych, taka gałązka koralowa, osypana drobnymi kwieciem, łagodnej barwy, a kształtów nadzwyczaj ślicznych, gdy się im przyjrzeć uważnie! I nie zwiednie to, i nie osypie się. Zdrowe i silne! Podobała mi się okrutnie. Zaraz bym się z nią ożenił! Jak babcię poważam!

— A do ciebie co przystąpiło? — zdumiał się Dąbski.

— Nasz humorysta w elegii! — śmiała się pani Tunia. — Ten sonet o wrzosie obejdzie Warszawę! To panu ja zapowiadam! I żeniłby się — nie, to zbyt zabawne.

Ale Radlicz naprawdę był oczarowany.

— Żeniłbym się! Naturalnie! A rycerzem jej zostaje od dzisiaj i oprócz wrzosa nie noszę innego kwiatu. I będę ją malował całe życie!

— Jednakże uchwyciłeś dobrze jej wyraz. Prosta i zdrowa — rzekł Dąbski. — Szkoda jej dla takiego Andrzeja, bo ten się na tym nie pozna. Jest przecywilizowany!

Kazia stanęła u progu nowego życia.

Nikt jej tam chlebem i solą nie powitał ani ujrzała życzliwej twarzy.

Janowa, żona kamerdynera, gospodyni kawalerska obu Sannickich, patrzyła na nią jak na postrach i kontrolę; jej małżonek, pewny swej władzy i zasług, był sztywny i dość nawet lekceważący, reszta służby wzywała z głębi sieni, mało się o nią troszcząc. Znali zbyt dobrze zakulisowe sprawy.

Mieszkanie było przystrojone, urządzone jak z igły, pełno kwiatów, ale Kazię od razu przejął wstręt charakterystyczny zaduch warszawskich domów, mieszanina naftaliny, gazu i gutaperki; i duszno jej się zrobiło w pokojach pełnych mebli i cacek, ocienionych zbyt kownymi firankami i portierami.

Prezes oprowadzał ją po mieszkaniu. Na parterze mieli dwa salony, jadalnię, jego sypialni i gabinet do przyjęć oficjalnych. Na piętrze młoda para miała dla siebie pięć pokoiów.

Zbytek i elegancja apartamentu nie zrobiły na Kazi wrażenia, dopiero na widok szaf, pełnych książek w gabinecie prezesa, uśmiechnęła się radośnie.

— O! co za rozkosz! Tyle do czytania! — rzekła.

Potem ucieszyła się fortepianem, ale nie śmiała dotknąć go i zobaczywszy w swej sypialni kufry z wyprawą i własne mebelki, pomyślała:

„Tu się po swojemu urządzą! Będę miała na jutro zajęcie!” I ta myśl była najprzyjemniejszą.

Była jednak tak zmęczona, że na długie rozmyślanie nie stało czasu. Zasnęła twardo, bez snów i marzeń, jak zasypiała wśród swych pól po znojnym dniu.

KRZYŻÓWKA NR 8

POZIOMO: 1) połówka połówki, 5) pierwotniak wodny, groźny dla organizmu ludzkiego, 10) mieszkanka Nowej Gwinei, 11) w muzyce: tempo umiarkowane, 12) rdzenny mieszkaniec Rygi, 13) jeden z naszych tygodników ilustrowanych, 15) zajmuje się leczeniem przy pomocy kąpiei i wód mineralnych, 16) dumasowski muszkieter, 19) w zodiaku, 21) nalepka firmowa, 25) przyrząd meteorologiczny, 26) muskuł, 28) człowiek o dużej wiedzy, 29) roślina na wonny olejek, 30) słowo, 31) fińska epopeja narodowa.

PIONOWO: 1) buraki + chrzan + ocet, 2) wariatka, 3) odrodzenie, 4) sklepik jarmarczny, 6) chłopski filozof, 7) osoba, która splajtowała, 8) kobieta miłująca ojczyznę, 9) pomazaniec boży, 14) największy instrument smyczkowy, 17) kwestia, zagadnienie, 18) szczątki osób uznawanych za święte, 20) archipelag kojarzący się z tajemniczym ginieciem statków i samolotów, 22) atrybut murarski, 23) wódz rzymski z I wieku pne, który wznosił Panteon, 24) akt prawny, 27) litera grecka.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 8”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 4

POZIOMO: telewizja, umowa, komorne, ekspres, rzeźba, komitywa, szlifierz, stok, ospa, portierka, warsztat, stawka, kanonik, góralka, skwar, lustro. **PIONOWO:** tokarz, lemiesz, wyrobnik, dren, moskit, werdykt, demokracja, ostatek, kinomanka, konwikt, lektorat, poranek, kawaler, szansa, marago. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 52 nagrody wylosowali: Barbara Rađuj z Gostynina i Ryszard Biernacki z Świebodzic.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 8

